

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 24 ● 11 VI 1989 r.

CENA 80 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto na 16 stronach:

Kasa musi się zgadzać nie tylko w Rawiczu ● Co to znaczy, że jest źle? ● W lustrze kabaretu obejrżeli się nauczyciele ● Pat w sprawie adiunktów ● A także inne interesujące publikacje...

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



STANISŁAW GÓRSKI w czasie zajęć z młodzieżą w pracowni ślusarskiej (Szkoła Specjalna im. Kazimierza Ki-rejczyka przy ul. Długiej w Warszawie).
FOT. MAREK SUCHECKI

ROZMOWY O ZWIĄZKU

BIERNI PRZEGRYWAJĄ

— Postawmy sobie pytanie: jaka jest dziś kondycja Związku? Nie bez powodu przedstawiam ten problem pod dyskusję. Oto słychać o pojawiających się w ZNP antagonizmach między niektórymi zarządami ognisk a oddziałów i okręgów, tu i ówdzie prowadzi się jakby własną „politykę”, zapomina się lub nie chce pamiętać, o obowiązujących uchwałach ogólnych wyższych. Czy

czasem nie grozi to dezintegracją Związku? Tym bardziej że wszystko to dzieje się w sytuacji, gdy konkurencja wyraźnie zwiera szeregi. Nie ukrywam, że dla mnie są to niepokojące zjawiska.

ZAPRASZAMY DO DYSKUSJI

RAFY USPOŁECZ- NIENIA

Filozofia obecnych zmian w naszym kraju związana jest ściśle z zachodzącymi procesami upodmiotowienia, samorządności i rzeczywistego uspołeczniania różnych dziedzin życia. Szkolnictwo, cała oświata, nie powinny, a nawet nie mogą — jeśli mają się rozwijać — znaleźć się poza głównym nurtem tych przemian. Dlatego pytanie o potrzebę uspołecznienia oświaty może mieć wymowę li tylko retoryczną. Dając na nie odpowiedź twierdzącą, stawiam jednak problem jeszcze trudniejszy, a mianowicie — konieczność zastanowienia się nad tym, co oznacza „uspołecznienie oświaty, szkoły”.

Dla jednych uspołecznienie oświaty, to wprowadzenie mechanizmów demokratycznego funkcjonowania wszystkich podmiotów szkoły (uczniów, nauczycieli, rodziców, organów przedstawicielskich środowiska lokalnego itp.), eliminujące arbitralność podejmowania różnych istotnych decyzji, inaczej mówiąc — uspołecznienie procesu decyzyjnego. Dla innych to uspołecznienie oznacza społeczne określenie celów, ideałów i wartości przypisanych szkole do realizacji. Tak więc aksjologiczne podstawy edukacji, ich modele i programy powinny uzyskać społeczną akceptację kompetentnych organów przedstawicielskich, a tym samym implikować także identyfikowanie się z nimi większości rodziców.

Wiele namietności wzbudza dziś uspołecznienie oświaty rozumiane jako możliwość prowadzenia szkół przez różne grupy ludzi. Najczęściej są to zbiorowości rodziców pracujących nad zapewnieniem swoim dzieciom korzystniejszych, niż w niektórych szkołach, warunków materialno-pedagogicznych, w oparciu o założenia strukturalne i programowe szkół podstawowych.

Uspołecznienie oświaty może być również rozumiane jako zespół wyżej wymienionych poczyniń uzupełniony o ustalenie społecznego nadzoru organów przedstawicielskich rodziców i społeczności lokalnej

WYBORY '89

WYBIERALISMY 460 posłów spośród 2 741 i 100 senatorów spośród 552 kandydatów. Prawo wyboru miało ponad 27 milionów obywateli, o dwa miliony więcej, niż w 1985 r. Głosowaliśmy w 2 411 obwodach. Z prawa do powołania najwyższej władzy w Polsce skorzystało niepełne 2/3 elektoratu czyli 62,11 proc. W chwili, gdy zestawiam te informacje (poniedziałek rano) nie wiadomo, kto został wybrany, kto odpadł ostatecznie, a kto stanie w szranki w drugiej turze. Przed lokalami komisji wyborczych gromadzą się grupki ciekawych, oczekujących na wyniki. Jedno jest pewne: zestawiając liczbę kandydatów z ilością mandatów i procentem głosujących — oczywiście jest, że procedurę powtórnego wyboru będą się musieli poddać nasi przedstawiciele w dużej części okręgów. Szanse, że już obecnie wiele osób uzyskało wymagane ponad 50 proc. głosów — są niewielkie. Niższa niż pięćdziesięcioprocentowa frekwencja wyborcza w kilku okręgach wskazuje, że tam chyba nikt z kandydatów nie został wybrany, a jeśli nawet uzyskał wymaganą większość, to mandat otrzymał z rąk tylko niewielkiej części elektoratu.

POLSKA znów trafiła na czołwki światowej prasy. Tłumy zagranicznych dziennikarzy, oblatujących głównych protagonistów naszej sceny politycznej — Jaruzelskiego, Wałęsę, Rakowskiego, Miodowicza — śledzący o tym najlepiej. Chwilami można było odnieść wrażenie, że tylko czekają na jakiegoś spektakularnego wydarzenia. To dobrze, że nie dostarczaliśmy im żeru. Próby wywołania zametu, podejmowane w Gdańsku czy Krakowie były w tak oczywisty sposób marginalne, że nie skupiły ich uwagi. Odnosi się to także do niewielkiej liczby nieporozumień, wywołanych przed lokalami wyborczymi. Wybuchają

one w niewielu miejscach między grupami agitacyjnymi „Solidarności” a innymi stronami uczestniczącymi w wyborach.

POWTÓRKA wyborów 18 czerwca. To jasne, że teraz walka rozgorzeje ze szczególną siłą. Zadanie, które obecnie stoi przed siłami politycznymi pretendującymi do reprezentacji w Sejmie i Senacie, jest szczególnie skomplikowane. Ordynacja wyborcza stanowi, że w wyborach do nieobszarych mandatów biorą udział dwaj kandydaci z listy, którzy otrzymali największą ilość głosów (lub wszyscy, którzy dostali równą ilość) i za wybranego uważa się tego, który otrzyma największą ich ilość. W przypadku naszych, związkowych kandydatów ważne jest, by wszędzie, gdzie przeszli oni przez wstępne sito i zakwalifikowali się do udziału w drugiej turze — organizacje ZNP-owskie nasiliły propagandę, zdwoiły wysiłki mające na celu nie tylko popularyzowanie naszych ludzi, ale także nakłanianie wyborców do powtórnego udziału w głosowaniu. Nie tylko bowiem nasz, związkowy, ale także obywatelski interes wymaga, by reprezentacje narodu powołano jak największą ilością głosów. Że byłoby dla wszystkich, gdyby w skład Zgromadzenia Narodowego weszli ludzie, którzy w drugiej turze zebrali mniej głosów, niż w pierwszej.

Przez najbliższe dziesięć dni, będzie toczyła się gra o wszystko. Wspólnie bacznie, żeby nikt, przedstawiciel żadnej siły politycznej, nie dali się ponieść nerwom, by kampania przebiegała równie spokojnie, jak dotychczas. Swego rodzaju ostrzeżenie musi stanowić świadomość, że nikt dziś nie sprawuje — wbrew żywnym do powiedzieli rano złudzeniom — rządu dużej w Polsce. Spektakularny sukces już nie wchodzi w grę — więc niech będzie rzetelny!

PRZEWIDYWAĆ dziś niczego się nie podejmuje. Jak zresztą także przewidywania są złudne świadczy fakt, iż jedna sprawa dla wszystkich snujących przypuszczenia — obojętnie, kogo by nie reprezentowali — nie ulegała wątpliwości: uważano, że frekwencja wyborcza będzie duża, około 80 proc. a niekwestionowana konieczność powtórzenia wyborów będzie rezultatem dużego rozrutu głosów. Stało się inaczej. Dowodzi to, że akces dla aktywnej wypływnia na „jakąkolwiek zmianę stosunków w Polsce zgłosiło o wiele mniej osób, niż ktokolwiek liczył. Zmienić tą obojętność w aktywne zaangażowanie to zadanie gigantyczne. Ale wszyscy musimy je podjąć.

MARIA KALIŃSKA

TYDZIEŃ (W Krajowej Radzie Nauki ZNP)

6. POSIEDZENIE PREZYDIUM KRN ZNP

10 maja o był. się posiedzenie Prezydium KRN ZNP poświęcone omówieniu działalności organizacji związkowych w Instytucie Resorcowych oraz funkcjonowania Sekcji B i Biuletynu. Przyjęto również tematykę szkolenia „Kielarz '89”. Będą to zagadnienia funkcjonowania zakładowych organizacji związkowych w nowej sytuacji w ruchu zawodowym w PRL; aktualne problemy funkcjonowania szkolnictwa wyższego w świetle obowiązującej ustawy o szkolnictwie wyższym oraz kierunki zmian tej ustawy i ustawy o stopniach i tytułach naukowych; perspektywy rozwoju instytucji naukowych, kierunki zmian w polityce naukowej i finansowej tych instytucji oraz kierunki zmian aktualnie obowiązującej ustawy o jednostkach badaw-

Wyjazdowe posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego ZNP odbyło się 22—23 maja w Bydgoszczy. Program przewidywał zapoznanie się z działalnością Zarządu Okręgu, filii OUPIS; członkowie prezydium odbyli także spotkania z aktywnym związkowym w oddziałach i ogniskach województwa. Gośćmi prezydium byli: bydgoski kurator — KAZIMIERZ OLECH oraz wicewojewoda FELICJA GWINCIŃSKA, a z Warszawy — przedstawicielka Wydziału Nauki, Oświaty i Postępu Technicznego KC PZPR — BARBARA PROSZYŃSKA. Honory gospodirza pełnił z wdziękiem i pełnym powołaniem prezes Zarządu Okręgu — WACŁAW KAZIMIERCZAK, a pomagali go dzielnie koleżdy z okręgu, oddziałów i ognisk.

DWA PRACOWITE DNI

Zaczęło się od Wenecji, tej koło Żnina. Tutaj, w gościnnym ośrodku ZSMP, zakwaterowani uczestnicy wyjazdowego posiedzenia Prezydium ZG ZNP z oddziałami tutejszego Okręgu. Piękne położenie ośrodka wśród jezior i jak — pozwoliło wszystkim w ciągu kilku godzin pobytu nabrać sił do wędrowek po całym województwie. Podzieleni na grupy rozjechaliśmy się do oddziałów i ognisk, aby wspólnie z aktywnym tych ognisk i szeregowymi związkowcami odbyć rozmowy o wszystkim, co dziś absorbują zarówno Związek jak i środowisko pracownicze oraz konkretne osoby. Są bowiem problemy ogólne, wspólne dla wszystkich, ale są i całkiem indywidualne, drobne sprawy, wymagające pilnego rozstrzygnięcia, interwencji, których Związek bagatelizować nie może. Dlatego uczestniczący w spotkaniach członkowie prezydium notowali pilnie i te pojedyncze, indywidualne zgłoszenia, by nadać bieg sprawom. „Jesteśmy tu nie tylko po to, aby wysłuchiwać opinii aktywnych związkowców, ale też by pomóc w indywidualnych przypadkach tym, którzy tej pomocy potrzebują” — mówił członkowie Prezydium ZG.

A by takich spraw sporo. W Żninie np. bulwersuje tamtejsze środowisko zaniżanie plac opiekunom praktyk uczniowskich i placu im wędług stawek ustalonych w roku ubiegłym. Związek będzie żądał natychmiastowego uregulowania tej sprawy, zgodnie z literą prawa, tak aby nauczyciele nie byli pokrzywdzeni. Innym problemem bulwersującym środowisko szkół średnich to egzaminy wstępne do szkół oraz matury. Postulowano w Bydgoszczy, aby zmienić terminy egzaminów wstępnych tak, by nie powodowały zakłóceń w pracy szkoły. Można je, przecież organizować po zakończeniu zajęć szkolnych, a nie, jak obecnie, w trakcie ich trwania. Kiedy więc trzeba przeegzaminować kilkaset kandydatów do technikum i tyleż do ZSZ — życie szkoły na dwa tygodnie zamiera, nauka jest fikcją. Aż dziwne, że pracownicy ministerstwa tego nie rozumieją i upierają się przy obecnym terminie egzaminów, choć szkodzą one wszystkim.

Duże zamieszanie jest z maturami. Trzeba uregulować pilnie odpłatność za uczestnictwo nauczycieli w egzaminach. Przyjęta zasada rekompensowania tej wypłacanej pracy przez kilka godzin ponadwymiarowych jest krzywdząca, nauczyciel egzaminujący pracuje znacznie więcej godzin, niż te, które wolno mu zaliczyć jako ponadwymiarowe. W trybie pilnym należy też rozstrzygnąć przyspieszenie obiegu informacji we wnioskach. Taki postulat zgłaszano w wielu oddziałach i ogniskach. Stwierdzono, iż na informację nie należy szczerzyć środków. Członkowie Związku muszą wiedzieć, co dzieje się w organizacji, mieć z jej wszystkimi ogniwami kontakt na co dzień.

ODDZIAŁÓW 61, OGNISK 462...

1 236 grup związkowych liczy bydgoska organizacja ZNP. Skupia ponad 17 730 członków (na ponad 24 tys. zatrudnionych), w tym ponad 10 tys. to nauczyciele (66,7 proc. kadry nauczającej województwa). Przynależność związkowa wynosi 61 proc., ale w takich oddziałach, jak Janikowo, Pakość, Dąbrowa k. Mogiła, Dąbrowa Biskupia, Kęsowo, Samotrzel, Jezioro Wielkie czy Inowrocław—gmina — aż 90 proc. Tylko dwa oddziały w Bydgoszczy i Krynii (Zakład Poprawczy — do ZNP należą mniej niż 50 proc. zatrudnionych w oświacie. W pozostałych oddziałach od 60 do 90 proc. Największy pod względem liczebności jest oddział bydgoski (4733 członków), na drugim miejscu Inowrocław — 1420 członków. W dwóch oddziałach nie powołano ognisk, a to w Kęsowie i Siłwicach.

Na koncie organizacji bydgoskiej można odnotować wiele plusów, jeden z nich to prężny aktywny związkowy. Ludzie, z którymi spotkał się — w okręgu, oddziałach, ogniskach — są autentycznie zaangażowani w to, co robia. Stać na straży interesów pracowniczych środowiska — to naczelna zasada; ale Związek nie zapomina, że zwłaszcza w aktualnej, trudnej sytuacji ekonomicznej trzeba ludziom pomagać; więc np. nie tylko domagać się od władz zwiększenia miejsc na czasochłonnej w sanatoriach, ale też tworzyć własne związkowe formy wypoczynku, lecznictwa,

własną związkową turystykę, krajową i zagraniczną, mieć własne tzw. gospodarze zaplecze dla rozwijania różnorodnej działalności, głównie kulturalnej. Jest w Bydgoszczy piękny Dom Nauczyciela ZNP. Z inicjatywy budowy wystąpił w 1960 roku Zarząd Oddziału, budowę zakończono w osiem lat później. We wzorowo utrzymanym obiekcie znajduje się Zarząd Okręgu i Oddziału, OUPIS, Biuro Podróży „Logostour”, Wojewódzka Komisja Spółdzielni Uczniowskich, rada prawny ZNP, Sekcja Emerytów, Klub Nauczyciela i Nauczycielski Klub Kłajonawczy ZNP — PTTK „Belftur”. Na liczącą blisko 1000 m² powierzchnię użytkowej części 15 pokoi biurowych, dwie sale konferencyjne oraz sal klubowa z zapleczem kuchennym. Można tu wszystko załatwić, łącznie z wycieczką do Włoch czy Grecji, zorganizować naradę, spotkanie z literatem czy aktorem, odpocząć i pogawędzić przy kawie, można tu także urządzić przyjęcie weselne. Dom tętni życiem od rana do nocy. Warto dodać, że koszty utrzymania domu — w roku ubiegłym około 2 mln zł — opłaca Związek, a ściślej jego agenda — OUPIS.

Własny OUPIS prowadzi różne formy działalności kursowej w trzech województwach — bydgoskim, toruńskim i włocławskim. Zgromadzone pieniądze przekazuje członkom Związku. To dzięki działalności ośrodka — 264 osoby mogły w roku ubiegłym skorzystać z pomocy kredytowej ZNP na łączną kwotę 8 mln zł. Od 12 lat Związek prowadzi własny ośrodek czasowy w Ostrowie w k. Jastrzębie Góry. W ten sposób stwarza się dodatkowe, poza limitem skierowań do domów PWP, możliwości letniego wypoczynku nad morzem 540 osobom. Organizowane są także przez OUPIS zimowiska i letnie obozy wędrownicze dla młodzieży. rozdziela skierowania do sanatoriów (około 1000 w ubiegłym roku), zapewnia obsługę prawną członków Związku w dwóch województwach. Bogactwo prezentuje się Klub Literacki skupiający nauczycieli z 3 województw. owocem jego działalności jest wydany almanach twórczości pedagogów, pt. „Lekcja w ogrodach”.

Jednak prawdziwym hobby dyrektora jak i Ośrodka OUPIS jest sport i turystyka. Mają w tej dziedzinie tutejsi nauczyciele niemalże zwyciężyć, które ilustrują wywieszone na ścianach jednej z sal zdjęcie i dyplomy. W roku ubiegłym zaliczono aż trzy wielkie imprezy ogólnokrajowe: spływ kajakowy ZNP, rajd pieszy „Szlakiem Różcarka” oraz rajd rowerowy „Szlakiem Piastowskim”, w imprezach tych udział wzięło 564 uczestników. Wyjazdy sobotnio-niedzielne na zieloną trawę organizuje zawsze chętny do usług „Belftur”.

Na wszystko, o czym tu piszę, a także na dofinansowanie konferencji rejonowych czy zarządów okręgów — zarabia OUPIS. Zarabia niemało, skoro w ubiegłym roku nadwyżka w budżecie wynosiła 5 500 000 zł. Można więc było wzmocnić fundusz pomocy kredytowej Związku o 2 250 tys. złotych.

PRZYJĘTO NAS SYMPATYCZNIE

A nie mogło być inaczej, skoro gościliśmy u nauczycieli. I jak na związkowe spotkanie przystało — toczyły się rozmowy ostre, bardzo konkretne w treści; zgłaszano wiele starych bolączek, spraw nę załatwionych, a utrudniających pracę nauczycielską. Mówiono wiele o planach, jednak nie było to tylko narzekanie i tylko żądania: środowisko nauczycielskie w całym ciągu wykazuje ogromną troskę o własny oświaty, dziecka, o jakość pracy szkoły, o wychowanie młodzieży. Te sprawy w rozmowach zajmowały często więcej czasu, niż placowe, niż osobiste problemy pracowników oświaty.

Odnotujmy więc głosy nauczycieli—związkowców, czyli ich niepokoje, sugestie i życzenia.

W VI Liceum Ogólnokształcącym przedstawiciele bydgoskich liceów spotkali się z Januszem Lecezyńskim — członkiem Prezydium ZG ZNP. W dalszym ciągu sprawa plac w oświacie budzi tu emocje, wiele jest zastrzeżeń do systemu widelkowego. Zwłaszcza w liceach, gdzie większość kadry prezentuje wysoki poziom, widelkowa część pracy jest raczej symboliczna. Lepiej byłoby, zdaniem nauczycieli, aby placę wszystkich był jednokrotna. Wyrażano obawy przed przygotowywanym w



resorcie nowym systemem plac, tzw. wariantem C który ocenia się tu jako wadliwy.

Ubolewano nad obniżaniem się autorytetu nauczyciela. Oczywiście, on sam musi go budować, ale to nie wystarczy. Skoro pracuje w bardzo trudnych warunkach, a ponadto jest ciągle gorzej od innych grup zawodowych opłacany. Nauczycielka musi z goryczą mówić o swoich warunkach pracy — braku pomocy naukowych, w rezultacie czego korzysta z własnej aparatury i płytoteki.

Wychowanie muzyczne jest w tych warunkach często tylko hasłem, zwłaszcza że prokurmy „odchudza” się kosztem godzin muzyki. Inna nauczycielka z wieloletnim doświadczeniem podniosła palący problem zagubienia nauczyciela w sytuacji ciągle zmieniających się wartości, braku informacji, czasopiśm metodycznych i pedagogicznych, które przychodzą z dużym opóźnieniem, przez to tracą na aktualności. Instytucje doskonalenia nauczycieli nie dbają o dostarczenie aktualnych materiałów tak metodycznych jak i wiedzy z różnych dziedzin, informacji o zmianach programowych. Domagano się większej swobody dla nauczycieli w pracy z uczniem i programem nauczania. Zgłoszony został wniosek, aby zapewnić Związek jak i pracujących nauczycieli bardziej energicznie stać w obronie nauczycieli, często bezpodstawnie oskarżanych w prasie ogólnej, wręcz napiętnowanych. Krytyka, owsem, ale konkretna, bez demagogicznych hasel o stabeuszach.

W Żninie, gdzie z aktywnym związkowym spotkał się Jerzy Surman — członek Prezydium ZG, również ubolewano nad obniżaniem się autorytetu nauczyciela w środowisku, choć badania mówią co innego. Rola Związku jest więc zabiegając o wyższe place dla nauczycieli, także o lepsze warunki pracy. Te warunki to np. przedawane oddziały przedszkolne często dwukrotnie niż wskazuje norma, przedawane klasy, niedostatek pomocy naukowych. Nie umacniać też autorytetu nauczyciela sposobem traktowania go przez władzę; w Żninie płaci się nauczycielom za praktyki uczniowskie zaniżone kwoty, wg starych przepisów, co rodzi niepotrzebne konflikty i zakłóca atmosferę pracy.

I tutaj krytyczna oceniany jest widelkowy system plac, głównie za małe kwoty na różnicowanie, różnice, tysiąc złotych czynią ten system groteskowym. A tak jest w tych szkołach, gdzie grono pedagogiczne jest w większości fachowe, zaangażowane, zasługujące na górną stawkę widelkową.

W Zakładzie Poprawczym w Szubinie w spotkaniu z aktywnym związkowym i oświatowym miasta i gminy uczestniczył wiceprezes Michał Langowski. Koleżanki z Szubina mówiły o pracy Zarządu Oddziału i ognisk ZNP, wiceprezes ZG z kolei o tych samych problemach podejmowanych w Zarządzie Głównym. Tematyka wystąpienia podobna jak na pozostałych spotkaniach: place, trudne warunki pracy, brak mieszkani. Wiele mówiono również o skuteczności działań Związku na wszystkich szczeblach i lepszego systemu informacji związkowej. Gospodarze spotkania — pracownicy Zakładu Poprawczego — sygnalizowali nie rozwiązane dotąd sprawy za trudnienia strażników w wymiarze aż 48 godz. tygodniowo i nauczycieli zawodu. Nie dość, że otrzymują stosunkowo niskie wynagrodzenia, ich dodatki za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia są bardzo niskie. Sprawy te wymagają szybkiej interwencji Związku

W Szkole Podstawowej nr 41 w Bydgoszczy, gdzie gościła Krystyna Wachowicz — członek Prezydium ZG — składka członkowska to punkt zapalny. Proponuje się ustalenie maksymalnej granicy do 300 zł, ale są i inne propozycje. Dominowały jednak w dyskusji sprawy socjalno-bytowe. Istnieje ogromne trudności w zdobyciu skierowania do sanatorium, na które czeka się miesiącami. Podobnie jest z przydziałem wczasów, przy czym ich koszt jest zbyt wysoki. Ci, którzy jedzą na wczasach pod gruszą, skarżyli się na symboliczną ledwie rekompensatę z funduszu socjalnego. Okazuje się jednak, że problem wczasów nie jest tak łatwy do rozwiązania. Komisja dla funduszu socjalny staje przed alternatywą: albo odpłatność za wczasy będzie wyższa i wówczas mniej osób otrzyma skierowania, albo niższa — i wówczas wyjedzie więcej osób. I — albo wczasy zorganizowane i kolonie, albo pod gruszą i wówczas każdy otrzyma wnieście.

W Szkole Podstawowej nr 44 w Bydgoszczy, którą odwiedziła Danuta Jedraski — członek Prezydium ZG — z trudnym udało się zdobyć pomieszczenie, tak w tej placówce ciasno. Ponad 2 000 uczniów w pomieszczeniach przygotowanych na 600 dzieci, szkoła pracuje więc w wolne soboty, są trudności w organizowaniu wycieczek i w ogóle życia kulturalnego młodzieży. Dużo do życia pozostawia sprzęt szkolny, potrzebne są meble dla małych dzieci, aby zapobiec zniekształceniu kręgosłupów.

W tej szkole związkowcy życzą sobie serdecznej atmosfery przy załatwianiu różnych spraw w oddziale, okręgu, OUPIS i agendach ZNP. Bo bywa tak, że traktuje się ich jak petentów. A chcieliby w ZNP mieć oparcie, nawet drobna sprawa, załatwana po koleżeńsku, jest oparciem dla szeregowych członków Związku.

W jednym szkole zawodowej — **Zespole Szkół Elektronicznych**, 3-godzinne spotkanie miał Michał Bielawski — członek Prezydium ZG. Dyskusja toczyła się wokół problemów tego szkolnictwa, ale mówiono także o Związku. Mówiono między innymi, iż zasłki statutowe są zbyt niskie, a wykorzystanie funduszu zdrowotnego niekompletne.

Domagano się, jak wszędzie wzrostu nakładów na oświatę. Przydałoby się 10 proc. — mówiono. Padły też propozycje, aby ciężar kształcenia zawodowego przenieść do zakładów pracy, aby w ten sposób zainteresować ich edukacją zawodową przyszłych pracowników. Dział obowiązków te spadają na oświatę, która staje się coraz biedniejsza.

W wielu środowiskach mówiono o niedostatkach w zarządzaniu oświatą i decentralizacji — najbardziej jednak gorąco było na ten temat w **Soleu Kuwajskim**. Tutaj z aktywnym związkowym spotkała się Irena Kruk. Krytycznie oceniano kierownię oświaty na szczeblu centralnym, ale najwięcej znaków zaplania dotyczyło rejonów oświatowych. Koniec roku się zbliża, a informacji na ten temat niewiele. Podczas przymiarek do tworzenia rejonów powstały zażargi, niektóre rady narodowe nie chcą iść się w rejon z innymi, a jeśli chcą, to pod warunkiem, że rejon oświatowy będzie w ich gminie. Wniosek generalny brzmi: sprawy dotyczące zarządzania należy podjąć w środowisku związkowym i wiele kwestii wyjaśnić. Dział jest tak, że władze podejmują różne decyzje, środowisko oświatowe nie jest o tym poinformowane i nikt nie wie, co przyniesie jutro.

STANOWISKO PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP Z DNIA 23 MAJA 1989 ROKU W SPRAWIE NOWYCH Koncepcji ZASAD WYNAGRAZDZANIA NAUCZYCIELI

W związku z przekazaniem Zarządowi Głównemu ZNP nowej koncepcji zasad wynagradzania nauczycieli w roku szkolnym 1989/90 według tzw. wariantu C Prezydium ZG ZNP oświadcza:

1. Jeszcze nie wygasły emocje i niepokoje w środowisku nauczycielskim na ile wdrożonego z dn. 1 stycznia br. motywowanego systemu plac. Mimo jednoczesnych wspólnych ustaleń uczestniczących wprowadzenie różnicowanych wynagrodzeń od wyrażenia aprobaty i uwzględnienia wniosków rad pedagogicznych, w wielu środowiskach stosowano ze strony władz oświatowych różnego rodzaju szantaż wobec dyrektorów szkół. W tej sytuacji ponownie przez przedstawicieli Rządu propozycji zmian niektórych zapisów Karty Nauczyciela i sugerowanie wdrożenia tzw. wariantu C jest nieodpowiedzialne i świadczy o niedostatecznej znajomości lub ignorowaniu negatywnych opinii w tej sprawie i nastrojów środowiska nauczycielskiego.
2. Związek Nauczycielstwa Polskiego ponownie odrzuca nierozważne i pospieszne koncepcje i domaga się niezwłocznego wstrzymania wszystkich działań zmierzających do realizacji projektu zmian w systemie wynagradzania nauczycieli wg tzw. wariantu C.

Stanowisko Związku, wielokrotnie już przedstawiane, znane jest nie tylko kierownictwu MEN, ale również innym

W Bydgoszczy z aktywnym związkowym Zarząd Oddziału — spotkał się wiceprezes ZG — Jan Zadura. I tutaj, jak w wielu środowiskach, zgłaszano niepokój z powodu wadliwego wdrażania zapisów Karty. Chodzi o płacone za godziny ponadwymiarowe i następcie tym, którzy pracują w soboty, niedziele, za opiekę nad praktykami uczniami, itp. Dowolność w interpretowaniu przepisów jest tu duża i krzywdząca nauczycieli. Zastrzeżenie budzi też ciągłe stosowanie innych zasad placowych wobec osób pracujących na niepełnym etacie, a dochodzących na kilka godzin; w gorszej sytuacji są nauczyciele zatrudnieni na pełnym etacie — dlaczego?

Wiele uwag krytycznych dotyczyło obecności ZNP w strukturach OPZZ. Zebrani krytycznie ocenili politykę prowadzoną przez OPZZ, a konkretnie — upór przy prezentowaniu koncepcji indeksacji plac. Pytano — czy zasadne jest pozostanie ZNP w strukturze OPZZ?

I tutaj, jak gdzie indziej, padły propozycje zwiększenia świadczeń związkowych na rzecz członków. Zdaniem koleżanek i kolegów z Bydgoszczy, preferencje związkowe są zbyt skromne. Padły też propozycje obniżenia składki związkowej, jednak nie wszyscy podzielają ten pogląd, ponieważ obniżenie składek automatycznie zwiększa możliwość zwiększenia świadczeń statutowych.

PLACE, SKŁADKI I DECENTRALIZACJA

O stopień decentralizacji oświaty w Bydgoskim zapytano gości: wicekuratora i wicewojewodę w drugiej części obrad Prezydium. A więc — jak ten proces przebiega i jak jest zaangażowany? Okazuje się, że placówki dotychczas podległe kuratorium przekazano radom narodowym dzielnic, miast i gmin.

Gdyby to ode mnie zależało — powiedział kurator — nie posunąłbym się aż tak daleko, przekazałbym tylko niektóre placówki. Decyzje wojewody były jednak inne, niż życzyłoby sobie kuratorium. Jak dotychczas — nie ma spraw szczególnie groźnych, ale sporadyczne przypadki nieporozumień już są.

Spory toczą się o pieniądze. Gdy środki na oświatę były kumulowane w kuratorium, wszelkie nadwyżki można było dać tym najbardziej potrzebującym. Dział tego przepływu pieniędzy nie będzie. Istnieje więc obawa, że gminy, dzielnic nie dofinansują odpowiednio szkół, których potrzeby akurat rosną, ponieważ roczniki wyżu wchodzi do szkół średnich.

Każdego z rejonizacji. Jak dotąd rady narodowe stopnia podstawowego wiodły się przeciw rejonizacji. Niektóre rady uznały, że w ogóle inspektor oświaty nie jest potrzebny, co świadczy o nieznajomości problemów szkoły przez gminy, które w myśl ustawy mają się nią zajmować. Niektórzy sugerują, aby rejon pozostał pod nadzorem kuratorium, a nie gmin czy dzielnic.

Nie podzielała tych obaw pani wicewojewoda stwierdzając, że de decentralizowania szkolnictwa przygotowano się dobrze,

Do elektoratów naszego pobytu w Bydgoszczy należy wizyta w Muzeum Oświaty, które zawiadująca swe istnienie kilku zapaleniem ze starszego pokolenia nauczycieli. Wygląda okazałe, zgromadzone tu eksponaty z trudem mieszczą się w kilku małych salach Szkoły Podstawowej przy ul. Baltyckiej.

Prawdziwą perłą tej placówki jest jej kierownik i kustosz w jednej osobie, nauczycielka historii, pasjonatka zakochana bez reszty w tym, co robi — Alicja Gorzycka. A wszystko, co jest w tym muzeum stanowi jej dzieło — od wielu unikalnych eksponatów, które zdobyła znanym sobie sposobem, po pomysły urządzenia ekspozycji. Wystają też obrazy, wykonane napisów itp. Sama też dba o porządek, bo nie ma etatu sprzątaczk. A przy tym nie tylko się nie skarży, ale płonie chęcią rozbudowy muzeum, zgromadzenia tu wszystkiego, co przypomina przeszłość, a uczy życie dla przyszłości.

Z pełnym przekonaniem polecamy tę placówkę uwadze ministra edukacji narodowej — Jacka Fisiaka. Aż się prosi, aby tak żarliwy, zaangażowany pracownik, który w dodatku wykazał jak wiele można zrobić z niczego — znalazł się wśród osób wyróżnionych nagrodą ministra. To wniosek wszystkich zwiedzających.

były rozmowy z kuratorium, tyle że to pracownicy KOiW byli przeciw przekazywaniu szkół do rad terenowych i przeciw rejonizacji.

— Są to obawy nieuzasadnione — powiedział pani wicewojewoda — Te kwestie trzeba traktować bardzo szeroko. Dziś za wcześnie na mówienie o niepowodzeniach. Jest to sytuacja nowa i nieznana — życie pokaże i wyjaśni, czy to, co robimy, ma rację bytu. Oceniać dziś jeszcze nie wolno. Jeśli będą błędy, będziemy je korygować.

Sluchając tego wystąpienia, które notabene przesyłać temu, co mówią nauczyciele wielu szkół można zapytać, czy nie czas przestać uczyć się na błędach. Czy w czasach współczesnych, po tylu latach chodzenia na emakie i nieodpowiedzialnym eksperymentowaniu, można sobie pozwolić na ryzyko wdrażania koncepcji niepewnej, o której fachowcy — nauczyciele wypowiedzieli się krytycznie? Nie posłuchano jednak głosu kuratorium, nie posłuchano Związku, który zalecał ostrożność w decyzjach wojewodów i wskazywał na bariery, nie słucha się bijących na alarm nauczycieli. Rodzi to pytanie: co się zmieniło w stylu pracy wojewódzkiej władzy administracyjnej, skoro — mimo ustaleń „okragłego stołu” — nie chce nikogo słuchać, podejmując decyzje i kaze, czekać na wyniki w myśl zasady: poczekamy, zobaczmy...

★

Kiedy goście opuścili obrady Prezydium — powrócono do tematu niemal żurnego — składki członkowskiej. Aż 16 oddziałów płaci składkę zaniżoną — od 105 do 180 zł (rok 1988). Wiele — co wykazało spotkanie — chce składkę obniżyć. Jest to zatem problem do dyskusji w okresie kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Póki co, mamy do czynienia z łamaniem zapisów Statutu.

W Bydgoskim średnia wysokość miesięcznej składki w roku ubiegłym wynosiła 199,8 zł. Podwyżki plac od stycznia oznaczają wzrost składki — i tu nowe protesty. A tak się akurat składa, że ci sami, którzy są za obniżeniem składki, postulują zwiększenie zasiłków statutowych. Tych dwóch życzeń pogodzić się nie da. Skoro składki będą niższe, obniżone być muszą zasiłki statutowe i inne świadczenia na rzecz członków.

W roku ubiegłym w Bydgoszczy zasiłki statutowe pochłonięły ponad 7 200 zł. na nagrody i zapomogi przekazano kwotę 3 059 000 zł. A są jeszcze dopłaty do wycieczek zagranicznych, dofinansowanie do zniżek w hotelach itp. Tak więc pieniądze ze składek wracają do kieszeni szeregowych członków Związku, tylko 5 proc. idzie na utrzymanie ZG ZNP. Sprawa ta wymaga więc rozważenia póki co, należy honorować zapisy statutowe, których nikt, poza zjazdem delegatów, zmienić nie może.

★

Zakończyła dwudniowy pobyt w Bydgoszczy krótki tam razem dyskusja nad przesłanym Związkowi placowym „wariantem C”. Dyskusja krótką, a zgodność poglądów jej uczestników wyjątkowo pełną. Projekt zmian w systemie plac potraktowano jako niepożądaną propozycję zmiany czegoś, co jeszcze nie zostało ani dobrze rozpatrzone, ani sprawdzone na trybie, by cokolwiek zmieniać Prezydium wyraziło swoje stanowisko, które oddaje przed dyskusją i prezentuje poglądy wszystkich bez wyjątku. Nie ma zatem potrzeby przytaczania argumentów, są one w tekście obok. A zapadła ta decyzja w obecności aktywnego terenowego, który był brawo za jej trafność. Nie można więc temu stanowisku przypisać cech decyzji gabinetowej i nie skonsultowanej z kim należy.

MARIA RYBARCZYK

BIERNI PRZEGRYWAJĄ

CD ZE STR. 1

Krystyna Szmigel: — Przynam, iż ja także mam pewne wątpliwości co do kondycji naszego Związku. Wiadomości, jakie do nas docierają, mogą budzić obawy. Ataki na poszczególne zarządy, na Zarząd Główny, wewnątrzwiązkowe tarcia o jakich się od pewnego czasu słyszy z pewnością nie dodają nam autorytetu. My musimy chyba bardziej szanować się wzajemnie, szanować tych, których nie tak dawno wybraliśmy na stanowiska związkowe. W przeciwnym razie także nas — nikt nie będzie považał. Jednakże pojawia się tutaj inne pytanie: czy szukanie różnych rozwiązań (w oddziałach i okręgach) trzeba odciążać od razu jako atak na Zarząd Główny? A może powinniśmy potraktować to jak podstawę do dyskusji jak działać w tych warunkach.

Faktem jest że obecna sytuacja, to wynik niezadowolenia z efektów dotychczasowej pracy, po wioro, świadomości braku odpowiedniego przygotowania do walki o nasze sprawy. Wszystko wskazuje, że przywykliśmy do pewnego stereotypu działania: prosimy, wnioskujemy, uchwalamy i oczekujemy na to, co dostaniemy. Tymczasem w tym kraju, a w obecnej sytuacji szczególnie, nie można liczyć, iż bez uporó walki, któkolwiek nam coś da. I druga kwestia — ja nie obwiniałabym jedynie członków ZG, pod adresem których formułuje się większość zarzutów o brak skuteczności. Wydaje mi się bowiem że to wina wszystkich tych, którzy w sposób zlagodzony oddają dziś wszelkie trudności, nastoje ludzi itp. Tak być nie może, w ten sposób wzajemnie się oklamujemy.

Myślę jednak, że trzeba poruszyć jeszcze jedną kwestię — brania na siebie całego odium niepowodzeń. Przykład płac jest bodaj najlepszy. Kto poniósł skutki złe przygotowanej i realizowanej waloryzacji płac? Związek! Co więcej, to my zrobiliśmy, na wszystkich szczeblach, bodaj wszystko, byle pracodawca miał jak najmniej przykrości. Tak dłużej działać nie można, w ten sposób sami kopiemy pod sobą dotki.

W sumie jednak uważam, że choć pojawiają się pewne przesłanki dla twierdzeń o dezintegracji, to nie ma ona na szczęście miejsca. Natomiast sądzę, że wszystkim jest winien zły przepływ informacji. W obu kierunkach. Fakt ten i próby ciągłego usprawniania się Związku — powodują, że my w różnych środowiskach zachowujemy się bardzo różnie.

Barbara Sosnowska-Kolek: — Powiedziałabym, że przez etap dezintegracji my, w Krakowie już przeszliśmy. Był czas gdy poszczególne zarządy zdecydowanie chciały się uzależnić od okręgu. Nawet niektóre ogniska sterowały w tym kierunku. Wówczas rzeczywiste kondycja Związku była nie najlepsza. Trzeba było niejako od początku uświadamiać ludziom że tylko w jedności siła. Co do dzisiejszej sytuacji — moje uczucia są mieszane. Zbyt różno-wo na pewno nie jest. I dlatego sądzę że my musimy dziś uczynić wszystko, by obronić kondycję Związku, by bardziej jeszcze zintegrować się, nie dopuścić do podziału. Nie możemy komukolwiek pozwolić się robić. Bo to byłaby dla nas — Związku i nauczycieli — klęska. A takie niebezpieczeństwo moim zdaniem istnieje. I nie wolno nam udawać, że go nie ma.

Halina Darnowska: — Byłoby bardzo źle, gdyby te odródkowe tendencje wzięły górę. Wydaje mi się, iż najwyższy czas podjąć pod ogólną dyskusję wszystkie te sprawy, wyjaśnić wszelkie nieporozumienia. Po to, by poprawić jednak średnią kondycję Związku. Nie ukrywam że aby tak się stało nasze związkowe władze powinny, jak sądzę, głębiej wsłuchiwać się w głos blynacy z dołu. Nasz lutowy strajk był efektem niezadowolenia, lecz nie działania, ale ludzi w szkołach. Myślę że tylko przeniesienie na szersze forum i jakś częściowe wyłączenie, jako oddział, swoją rolę. Podobnie powinny działać władze naczelne Związku. Aktywniej przy tym domagać się, na różnych forach, spełnienia postulatów mas członkowskich. Mam dziś wiele przykładów na to że pomimo trudnej sytuacji ekonomicznej można wywalczyć więcej. Działając jednak

bardziej zdecydowanie. Niestety, nasz Związek wykazuje czasem za mało zdecydowania, a za dużo ustepliwosci.

Krzysztof Huma: — Ja natomiast mam inny poglad na ową dezintegrację. Nie zgadzam się z taką tezą. Czy my faktycznie tracimy dziś członków? Wróć do przeszłości. Otóż gdy w 1980 roku powstała „Solidarność” ludzie wręcz hurmem się do niej zapisywali. Dziś „Solidarność” już działa ale wcale nie obserwujemy przechodzenia ludzi z ZNP do niej. Przeciwnie — do naszego Związku zapisują się nowi członkowie. Nie dzielim też zdania o rozłamie. Oczywiście, prawdą jest, że podwyżki, widelki ludzi nieco skłóciły. Mam jednak nadzieję, że w przyszłości będzie to załatwiane inaczej. Poczekajmy do lipca. Mamy już pewne doświadczenia.

— Bądźmy szczerzy — nasz lutowy strajk był chyba wyraźnym dowodem braku jedności w działaniu. Nie poparł Was

Poprosiliśmy tym razem do rozmowy związkowców z Nowej Huty. W dyskusji o dzisiejszej kondycji Związku wzięli udział: BARBARA SOSNOWSKA-KOLEK wiceprezes ZO w Nowej Hucie, HALINA DARNOWSKA — sekretarz ZO, ZOFIA MITEK — członek Prezydium ZO, KRYSZYNA SZMIGEL — prezes ZO, TERESA STOLECKA — prezes ogniska w Szkole Podstawowej nr 105, JANUSZ SKOCZYŁAS — wiceprezes ZO, KRZYSZTOF HUMA — nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 105. Z ramienia „Głosu” dyskusję prowadził WOJCIECH SIERAKOWSKI.

kraj, okręg, Ba, wiele waszych własnych ognisk nie przystąpiło do niego. Gdzie podziala się choćby dyscyplina związkowa?

Halina Darnowska: — Nie jest to kwestia samej tylko dyscypliny. Wszystko zależy od ogniska. Tam gdzie było ono silne — tam strajkowano. Z kolei w szkołach o wyraźnej przewadze dyrekcyj, akcja się nie udała. Mimo poparcia ludzi.

Krystyna Szmigel: — Nasz strajk trzeba traktować jako jedno z wielu doświadczeń Związku. Wydaje mi się, że postawy naszych koleżanek i kolegów wynikały z generalnego niezadowolenia z obecnej sytuacji mało odczuwalnej siły przebiecia tego najliczniejszego Związku zawodowego. Bardziej zdecydowane postawienie naszych postulatów w październiku czy listopadzie mogłoby zmienić późniejszy rozwój wypadków. Myślę że to jest zwrocie uwagi na konieczność pójścia w pracy związkowej w innym niż dotąd kierunku. Obrona bytu pracowniców — to najważniejsza sprawa. Po wtóre — warunki pracy. Mając zaś pewność że nasze interesy będą zagwarantowane, powinniśmy się zwrócić w kierunku twórczej działalności nauczyciela.

Być może powinniśmy się domagać zmian strukturalnych w oświacie. Powiedzmy społeczeństwu otwarcie, że nie stać nas dziś na kształcenie przez 11—12 lat. A nie udawamy, że możemy, że wszystko się powieździe, bo jesteśmy niezwykle ambitni. Żaden robotnik nie podzielił się pracy jeśli nie zagwarantował mu się stanowiska pracy, przede wszystkim — nauczyciele, wciąż mamy latać dzury i z wszystkim sobie radzić?!

Janusz Skoczyłas: — Jestem przekonany, że wszystko zależy od tego, jacy są ludzie w Związku, w ogniskach. Tam gdzie pracuje się prężnie — mamy tylko ZNP, tam gdzie przeżawia bierność, postawy wycofujące — szybko odradza się drugi związek. Są zarządy, o których nie nie słychać jakby w ogóle nie istniały. A dziś na bierność pozwolić sobie nie możemy. Musimy być aktywni, wręcz wojownic, bo w przeciwnym razie ten drugi związek przykryje nas czapkami. Wszyscy chyba musimy zdać sobie sprawę z tego, że jest to czas, że być albo nie być dla ZNP. Bo ja widzę, że ludzie jednak od nas odchodzą. A co mówią? Was nie widać, nie słychać! Natomiast słychać ta druga strona, stosującą drażliwą wręcz propagandę. A tu jest właśnie ogromna rola nie tyle dla zarządu oddziału, bo on nie ma środków technicznych, aparatu propagandowego, lecz właśnie Zarządu Głównego, który ma, a przynajmniej mieć powinien, na to wszystkie środki.

— Nie ukrywam, że brzmiał tak, jakby owo znalezienie się Związku w tej nowej sytuacji w 90 proc. zależało od Zarządu Głównego.

wijające się towarzystwa oświatowe. To może stworzyć nowe wartości.

Nie mogę jednak tu nie wspomnieć o rzeczy która mnie intriguje. Idzie mi o zmianę postaw tych naszych koleżanek i kolegów, którzy w tej chwili, w ramach na przykład towarzystwa oświatowego, są w stanie zaproponować uczniowi pracę wyłącznie w szkole, pozostawiając mu popołudnia do własnej dyspozycji. Mimo że dotąd pracując w „zwykłej” szkole w oparciu o ten sam program tego nie potrafili. Przynam że to mnie zaskakuje. Być może oznacza to, że w oświacie tkwią jakieś rezerwy, których myśmy nie rozpoznaliśmy. Warto by i na ten temat porozmawiać. Byłaby to, jak sądzę, interesująca dyskusja.

Krzysztof Huma: — Jestem przekonany że w ramach naszej związkowej działalności powinniśmy zająć się przede wszystkim programami nauczania. Na pewno każdy ma jakieś swoje własne przemyslenia, doświadczenia. Zbierzmy je podyskutujemy.

Janusz Skoczyłas: — Wcale tak nie uważam. Chodzi mi o to, że wszyscy powinniśmy być dziś bardziej „przebojowi”. Szczęśliwa w tym rolę przypisałbym zarządom oddziałów i okręgów. Zarząd Główny natomiast powinien ściślej niż dotąd iść z nimi ręką w rękę. Wspomagać odolny ruch, słuchać i realizować wnioski stał plynące. Nie może być odwrotnie. A niestety, odczuć ludzi jest takie, że ZG daje dyrektywy, które „dół” powinien realizować.

Krystyna Szmigel: — Istotnie, obserwujemy w różnych środowiskach takie własne postawy. A przecież powinno być odwrotnie — to my chcemy, aby ów zarząd w konkretnej sytuacji zachował się tak, a nie inaczej. Wydaje mi się, że jeśli my, swoimi wypracowanymi odolnie uchwalaliśmy, skłoniłmy zarząd do zmiany kierunku działań, to wtedy tego członkowie, mając świadomość naszego pełnomocnictwa, będą mogli tak się zachować, jak tego oczekujemy. Dlaczego dziś tak się nie dzieje?

Barbara Sosnowska-Kolek: — Podzieliłabym opinie, że choć nasz Związek ma wielkie tradycje walki o dobrą szkołę, nowoczesną pedagogikę twórczego nauczyciela, to my obecnie sporą część tego wszystkiego chyba zagubiliśmy. Faktycznie w ciągu kilku ostatnich lat walczymy głównie o sprawy materialne zarobki. I to wiadać. A administracji pozostawiliśmy sprawy reformowania szkoły, programów itp. W pewnym sensie sami ustawiliśmy się w pozycji robotnika, który robi to, co mu każą — dziś podkładki, jutro śrubki, pojutrze nakrętki. Czyżby właśnie tak nam było z tym dobrze? Myślę że jednak powinniśmy zmienić kierunek, sposób patrzenia na te sprawy. Problem w tym, czy jesteśmy do tego przygotowani. My — pokolenie stałych już nieco starsze. Obawiam się, że nie.

Być może dlatego, że jak już powiedziałam do góry docierają głosy zlagodzone.

— Kiedy w roku 1980 w ruchu związkowym nastąpiły ogromne przewartościowania, mówiło się, że należy uczynić wszystko, by Związek nie dał się powtórnie zepchnąć do roli jedynie „rozdzielnacza gruszek i pietruszki”, by umacniał swe znaczenie jako organizacji twórczej. Ale czy nie jest tak, że po upływie paru lat my znów zajmujemy się właśnie tą „pietruszką”. Może już nie samym warzywem ale — pieniążkami na nie. W powszechnej opinii ZNP walczą w zasadzie tylko o pieniądze. Na boku jakby pozostała cała sfera twórczości. Sfera, którą Związek szczylił się wręcz od dawna.

Janusz Skoczyłas: Walka o płace musi istnieć być na pierwszym miejscu, bo to jest główne zadanie każdego związku zawodowego. Ale to nie jest prawda że myśmy zapomnieli o twórczości. Mam na to wiele przykładów nawet z tych ostatnich, trudnych lat. Problem tylko w tym, że my się z tym wszystkim nie możemy przebić do społeczeństwa. Co więcej — nasze propozycje częstokroć w ogóle nie są wysłuchiwane. I to właśnie zniechęca. Na a z drugiej strony tworzy się opinie że ZNP walczą tylko o płace. Mimo że to nie jest prawda.

Krystyna Szmigel: — O potrzebie różnorodnych zmian w naszej oświacie mówimy nie od dziś. Jednakże najczęściej jest to rozmowa między nami — związkowcami. Zbyt słabo niestety wychodzimy z tym na zewnątrz. Nie umiemy też wyeksponować wszystkich naszych pomysłów, propozycji. Ale winę za ten stan ponosi też prasa, którą mniej interesuje twórczość nauczycieli, więcej — własne sprawy materialne, placowe. Przecież my nie możemy zmusić dziennikarzy by zajęli się także tą drugą sferą!

Naturalnie daleka jestem od twierdzenia, że wszystko w tej dziedzinie idzie w miarę. Przynajmniej trudami życia codziennego nie zawsze mamy czas i ochotę na refleksję, jak coś lepiej zrobić, co zmienić itp. Może powinniśmy także i w tym względzie zmienić styl pracy. Mnie na przykład podoba się propozycja swego rodzaju regionalnego podziału zadań. Każdą region odpowiedzialny byłby za przebadanie i opracowanie wniosków i postulatów co do wybranych programów nauczania. Na tej podstawie moglibyśmy przygotować programy autorskie.

Jestem przekonana, że obecnie musimy energiczniej popierać wszelkie działania innowacyjne nauczycieli. Jest ich sporo. Co więcej, popierać powinniśmy wszystkich, którzy chętnieby dokonali czegoś dobrego dla ucznia, w tym także te roz-

wijające się towarzystwa oświatowe. To może stworzyć nowe wartości.

Nie mogę jednak tu nie wspomnieć o rzeczy która mnie intriguje. Idzie mi o zmianę postaw tych naszych koleżanek i kolegów, którzy w tej chwili, w ramach na przykład towarzystwa oświatowego, są w stanie zaproponować uczniowi pracę wyłącznie w szkole, pozostawiając mu popołudnia do własnej dyspozycji. Mimo że dotąd pracując w „zwykłej” szkole w oparciu o ten sam program tego nie potrafili. Przynam że to mnie zaskakuje. Być może oznacza to, że w oświacie tkwią jakieś rezerwy, których myśmy nie rozpoznaliśmy. Warto by i na ten temat porozmawiać. Byłaby to, jak sądzę, interesująca dyskusja.

Krzysztof Huma: — Jestem przekonany że w ramach naszej związkowej działalności powinniśmy zająć się przede wszystkim programami nauczania. Na pewno każdy ma jakieś swoje własne przemyslenia, doświadczenia. Zbierzmy je podyskutujemy.

Zofia Mitek: — Każdy nauczyciel w pewnym stopniu zawsze pracuje twórczo, każda lekcja jest inna. Ale problem w tym, że my kobiety, a jest tu w oświacie większość, po prostu nie mamy zbyt wiele czasu na dodatkową twórczość. Także w organizacji związkowej. Aby być permanentnym twórcą, dynamicznym innowatorem trzeba mieć więcej czasu, lepsze warunki itp. Być może właśnie dlatego my o tej sterze niekiedy zapominamy.

Krzysztof Huma: — Obawiam się, że my — nauczyciele dopóty będziemy mieli kłopoty z przeniesieniem naszych inicjatyw twórczych na szersze forum społeczne, dopóki generalnie nie poprawi się pozycja inteligencji, dopóty nie wzrośnie wartość wiedzy samej w sobie. Jak można dziś dotrzeć do narodu? Mówiąc — uczcie się, a być może zarobicie 60 tys. zł miesiecznie? Czy jest szansa, że nas któkolwiek zechce słuchać?

Barbara Sosnowska-Kolek: — Podzieliłabym opinie, że choć nasz Związek ma wielkie tradycje walki o dobrą szkołę, nowoczesną pedagogikę twórczego nauczyciela, to my obecnie sporą część tego wszystkiego chyba zagubiliśmy. Faktycznie w ciągu kilku ostatnich lat walczymy głównie o sprawy materialne zarobki. I to wiadać. A administracji pozostawiliśmy sprawy reformowania szkoły, programów itp. W pewnym sensie sami ustawiliśmy się w pozycji robotnika, który robi to, co mu każą — dziś podkładki, jutro śrubki, pojutrze nakrętki. Czyżby właśnie tak nam było z tym dobrze? Myślę że jednak powinniśmy zmienić kierunek, sposób patrzenia na te sprawy. Problem w tym, czy jesteśmy do tego przygotowani. My — pokolenie stałych już nieco starsze. Obawiam się, że nie.

Krystyna Szmigel: — Mam wrażenie, iż szukając swego miejsca w tej nowej rzeczywistości zbyt lekko poddajemy negocjacji, co było, to chyba nie jest droga najwłaściwsza. Mój wniosek zatem brzmi: następująco: szukajmy nowych metod pracy, ludzi, menedżerów z zoryginalnymi koncepcjami, które mają szansę uzyskania poparcia nie tylko związkowego. Sadrž że ZNP stać na wywołanie takich własnych działań. Nie będzie to z pewnością łatwiejsze, bo środowisko nasze jest mocno zdominowane. My zbyt często jesteśmy tych którzy wybijają się ponad przeciętność, sami ściągamy na siebie.

Janusz Skoczyłas: — Myślę, że właściwie wciąż mówimy o tym samym — metodach pracy. Fakt, że mamy pewne wątpliwości co do naszych metod, a za ich przeciwnieństwo uznajemy metody „Solidarności”. Ale czy my musimy je bezkrytycznie kopować? Mnie na przykład nie podoba styl według schematu: narobić szumu wokół nowej drobnej sprawy, „rozrobić” kogoś, byle wygrać propagandowo. No cóż, modna jest dziś „Solidarność” i cząkolwiek by ZNP nie zrobił, to nie przetrze się do społeczeństwa. Poczekajmy kiedy skończy się ten etap politykowania, dzielenia ludzi na „swoich i obcych”, kiedy zacznie się czas prawdziwej walki o pracę. Bo dziś tak naprawdę dużo jest polityki, a pracy mało.

No cóż, był taki czas, że modny był właśnie ZNP. Ale wówczas w latach międzywojennych był to jednak nieco inny Związek. Przede wszystkim o bardzo wyraźnym obliczu politycznym. Dzielisz ZNP chce być dobry dla wszystkich z lewa i prawa, jasrżębi i ugadłowców.

Teresa Stolecka — A czy my musimy być Związkami politycznymi? Nie jestem o tym przekonana. O tym, że „Solidarność” była jest i będzie organizacją w 90 proc. polityczną, wszyscy wiedzą od dawna. Ja uważam, że nauczyciel jest po to, by uczyć, a nie politykować i twierdzi że ZNP też powinien odejść od polityki. Nie sądzę, byśmy z tego powodu musieli przegrywać.

Krystyna Szmigel — Problem w tym, czy stojąc pomiędzy różnymi siłami nie jako na barykadzie możemy dziś cokolwiek osiągnąć. Obaw am się, że decydując się na taką postawę stracimy jakąkolwiek siłę przebiecia. Przy czym nie mam tu na myśli pytania ludzi o ich przynależność, poglądy. Tego myśmy nigdy nie robili. Ale przecież nie jest prawdą że my zabiegamy o przychylność wszystkich. Przecież zawsze broniliśmy spraw, które uznawaliśmy za ważne. Często przy tym występując wbrew tak zwanej opinii publicznej. Choćby w sprawie świętości szkoły. Powiedziałabym nawet, że w naszej dzielnicy na politycznym placu boju stał się dziś właśnie tylko ZNP. Schowały zaś głowę w piasek te wszystkie siły, które jeszcze nie tak dawno zachęcały nas do takich czy innych działań. My więc z boku na pewno nie stoimy. Co nie oznacza, że gdzieś indziej jest podobnie. Ale to już zależy tylko i wyłącznie od ludzi, którzy są w tym Związku.

Barbara Sosnowska-Kolek — W pełni podzielam tę opinie. Powiedziałbym sobie otwarcie — ci, którzy ustalali politykę państwa w oświacie dziś są albo bierni, albo udają, że „nie ma sprawy”. To nas coraz bardziej boli. Lecz czy w tej sytuacji mamy siedzieć cicho? Jeśli przez całe lata twierdziłmy, że szkoła ma być świecka, to nagle teraz mamy wyprowadzić się z tej idei? Dlatego w tej dzielnicy stanowisko związkowe jest widoczne. Problem w tym, że jakie będą efekty takiej naszej postawy być może dowiemy się z najbliższej niedzielnymy. Być może w rezultacie wkrótce znów będzie musiał nas odwiedzić ktoś z waszej redakcji.

Krystyna Szmigel — Być może czekają nas, jako związkowców, trudne chwile. Od pewnego czasu toczy się u nas ostra walka o krzyże w szkołach. Dochodzi do tego, że ci dyrektory, którzy sprzeciwiają się zawieszaniu ich w szkołach, spotykają się z odmową obsłużenia ich w sklepie, u fryzjera, a ich nazwiska pletniuje się z ambon. Bronimy ich ale jest to trudne. Bo nielatwo dyskutować z ludźmi „nawiedzonymi”. Ale i to wszystko zależy od postaw ognisk, odwagi ludzi. A tej nie zawsze wystarcza.

Barbara Sosnowska-Kolek — Musimy jednak być świadomi, że to z kolei może doprowadzić, w niektórych przypadkach, do dezintegracji ognisk. My, póki co nie mamy jeszcze pewności kto, jak się zachowa w sytuacji, która będzie wymagała zdecydowanego opowiedzenia się po którejś stronie.

Halina Darnowska — Tym bardziej więc powinniśmy się, jako środowisko, dogadać. Kłopot w tym, że jak się wydaje tym, którzy chcą tej współpracy, jesteśmy dzisiaj tylko my — ZNP. Wydaje mi się zatem, że nie będzie to łatwe.

Krzysztof Huma — Podzielim tę opinie. Bo mam wrażenie, iż dziś ta druga strona ma ochotę jedynie w wielu krakowskich szkołach. W naszej dzielnicy na szczęście jeszcze nie doszło do podziałów środowiska nauczycielskiego, ale taką ewentualność musimy brać pod uwagę. Obecnie drugi związek wydaje się być bardziej zaabsorbowany walką wyborczą, co nie znaczy, że po wyborach nie zechce pokazać lwiego pazura.

Janusz Skoczyłas — Mimo wszelkich tych obaw trzeba wyjść z inicjatywą współpracy. I to my musimy zrobić bez czekania na propozycje. Bo nie wszędzie sytuacja jest konfrontacyjna. Jestem przekonany, że mamy wśród nas ludzi, którzy potrafią się dogadać. W imię jednoci zespołów i dobra szkoły.

Krystyna Szmigel — Obawiam się tylko jednego: czy nie zabraknie nam tych, którzy są jeszcze odporni psychicznie. Przynam, że osłabienie z dużą ostrożnością odnośnie się do myśli o takiej codziennej współpracy. A to dlatego że do dziś nie mogą zapomnieć owych wspólnych nieszczęść i naraż z lat 1939—41. Jeśli znów miałoby się to odbywać jak wtedy — z nagryzaniem wszystkich i wszystkich wyszukiwaniem dowodów na to co kto powiedział, a czego nie — byłoby to okropne. Mam jednak nadzieję że tym razem spotkamy innych ludzi. Czy tak było

Jestem głęboko przekonana że niezależnie od sytuacji my — ZNP, musimy jednak zmienić formy działania. Po prostu powinniśmy lepiej przewidywać rozwój wydarzeń, mieć alternatywne rozwiązania na każdy jej wariant. Bez tego będzie nam jeszcze trudniej niż dziś. Bo dziś już nie możemy sobie pozwolić na bierność, brak reakcji na wydarzenia zachodzące w oświacie i kraju.

— Podejmuję tę dramatyczną decyzję — mówi do mnie — w chwili, kiedy tu w Rawiczu, po wielu latach, dopracowaliśmy się ciekawych form pracy z młodzieżą i

NIE TYLKO W RAWICZU

KASA MUSI SIĘ ZGADZAĆ

Zwąpić i odejść albo iść va banę. To są dwie możliwości jakie bierze pod uwagę na początku każdego roku. Wybiera tę drugą. I tak od lat....

Po otwarciu budżetu miasta i gminy, niestety, zwykle okazuje się, że limit funduszu plac jest o kilka lub kilkanaście milionów mniejszy niż konieczne minimum. Inspektor oświaty z Rawicza Wojciech Krystek ma wówczas wizję: pusta kasa i brak pieniędzy pod koniec roku na pensje nauczycielskie. Co wtedy? Cóż, zaczyna działać, szukając właściwego klucza do kas pancernych wojewody leszczyńskiego.

W roku 1986 brakuje mu tylko 2 mln. Piszę o tym do kuratorium. Monitoruje dwukrotnie. Bez rezultatów. Zwraca się więc do obywatela wojewody „w sprawie uzupełnienia niedoborów limitu i funduszu plac” — podkreślając w piśmie dramatyczne wątki. Zwraca więc uwagę, że mimo wprowadzenia drastycznych ograniczeń w wydatkowaniu funduszu plac poprzez zawieszenie działalności większości kół zainteresowań, gimnastyki korekcyjnej, zespołów dydaktyczno-wyrównawczych (co w rzeczywistości nie nastąpiło) — miesięczne przekroczenia wskazują, że pod koniec roku nauczyciele będą uczyć gratis. Potęgując grozę dodaje, że w tej sytuacji trzeba będzie dokonać dalszych ograniczeń i zawiesić wszelką działalność pozalekcyjną. Ale — zaznacza — nawet podjęcie tak drastycznych działań nie zniweluje braku funduszu plac gdyż od września nastąpi przyrost oddziałów szkolnych czego prostą konsekwencją jest wzrost zatrudnienia nauczycieli! Poinformował go wojewoda także, że usiłował pokryć niedobory placowe z nadwyżki budżetowej miasta i gminy. Spotyka się to jednak ze zdecydowanym protestem radnych, którzy zauważyli, i słusznie, że place pochodzą z funduszu centralnego.

W tymże piśmie inspektor „pochwalił” się też sukcesem, jaki odniósł rok wcześniej, kiedy to mimo znanych oporów — radni wyasygnowali z rezerwy budżetowej na place 7 mln zł.

Pisząc te słowa nie był świadomy, iż jako urzędnik państwowy w rażący sposób naruszył dyscyplinę finansową — biorąc owe 7 mln na cel zbożny, bądź co bądź „dalszy wzrost i rozwój oświaty”.

Kolegium przy wojewodzie leszczyńskim podeszło jednak do sprawy zgodnie z literą prawa i wymierzilo mu 20 tys. zł grzywny. Inspektor odwoływał się aż do ministra finansów — bez skutku. Ostatecznie, po wielu staramach karę umorzono.

Ten fakt zaważył, że duch urzędnika wstąpił w niego, góy te same trudności finansowe pojawiły się i w tym roku.

Usiłował tymi samymi środkami otworzyć sejf wojewódzki. Piszę więc do kuratora że tym razem brakuje mu około 13,5 mln zł i że sytuacja rysuje się dramatyczna... i dalej w tym duchu. Ale ponieważ tym razem nie otrzymuję wsparcia, podejmuję dramatyczną decyzję. Zwoluję dyrektorów i oświadcza im, że od 1 kwietnia zawieszam we wszystkich placówkach miasta i gminy Rawicz zajęcia pozalekcyjne: — kółka przedmiotowe i artystyczne, zajęcia sobotnio-niedzielne i dydaktyczno-wychowawcze. Z obliczeń wynika że w ten sposób zaoszczędzi mieszczyń około 1 mln zł, co do końca roku uczyni 9 mln. Pozostałą kwotę zamierza wygospodarować, zawieszając od 1 września 1989 r. — gimnastykę korekcyjną i SKS.

Donosi o tym kuratorowi 24 marca — wskazując, że decyduje to w zasadniczy sposób wpłyną na proces dydaktyczno-wychowawczy szkół i spowodują wielkie niezadowolenie w środowisku. Przetó prosi o dofinansowanie.

— Podejmuję tę dramatyczną decyzję — mówi do mnie — w chwili, kiedy tu w Rawiczu, po wielu latach, dopracowaliśmy się ciekawych form pracy z młodzieżą i

Cóż z tego skoro brak ich na zapewnienie dochodów nauczycieli na ustalonym poziomie? Przecież godzina zajęć to w skali miesiąca ok. 4 tys. zł.

Reasumując stwierdzamy, że działania władz oświatowych godzą w szeroko rozumiany interes społeczny.

W związku z powyższym wnioskujemy o: przeprowadzenie dochodzenia w w/w sprawie; spowodowanie przywrócenia sytuacji sprzed 1.04.1989 r.; spowodowanie uzupełnienia budżetu na realizację zadań planowych w oświacie; objęcie ochroną prawną w polskiej szkole w interesie społecznym.

W tym czasie na sesji WRN w Lesznie radna Wiesława Siemiaszkiewicz (dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 2 w Rawiczu) wnosi interpelację w tej sprawie.

Ten zbiorowy wysiłek zmusza do otwarcia kasy kuratorium w Lesznie, które — cytując — stojąc na stanowisku, że wszystkie zajęcia zawierające wartości dla rozwoju osobowości uczniów, ich zainteresowań, uzdolnień, težyny fizycznej powinny się odbywać, poczyniło następujące działania: określiło rozmiar braków w funduszu w rawickim środowisku oświatowym. Polecilo przeprowadzenie, przy współudziale ZNP, głębokiej analizy problemu na spotkaniu z dyrektorami placówek oświatowo-wychowawczych. Przekazało z posiadanej rezerwy kwotę funduszu na bieżące zaspokojenie potrzeb.

Skromnie — bo tylko 7 mln. I jako że sytuacja — jak podkreśla kurator nie dotyczy tylko Rawicza — wystąpi do Ministerstwa Edukacji Narodowej o dodatkowe środki na ten cel.

Inspektor Krystek i prezes Eckert, znający rzecz od podszewki — teraz nawet współzaję kuratorium. Dając im z 7 mln naruszył rezerwy i jeśli trzeba będzie pokryć jakieś nieprzewidziane koszty, z kolei oni będą mieć kłopoty.

Trzydziestego marca nauczyciele z „trójką” na spotkaniu z inspektorem Krystkiem i prezesem Zarządu Oddziału ZNP Andrzejem Eckertem wyjaśnili swoje stanowisko w tej sprawie.

Inicjatywę przejął Związek i już 10 kwietnia prezes Eckert podpisał list odczytany do Ministerstwa Edukacji Narodowej, w którym zwraca uwagę między innymi:

„Zdaniem członków ZNP tak zubożone placówki oświatowe nie mogą wypełniać swojej funkcji społecznej w środowisku, a tym samym przestają działać jako środowiskowe centrum wychowawcze.



Fot. M. Suchecki

Drugi aspekt sprawy to kwestia organizacyjna. Na początku roku szkolnego, zgodnie z zatwierdzonymi arkuszami organizacyjnymi dokonano przydziału dodatkowych czynności, a uczący rozplanowali zajęcia. W oparciu o arkusze organizacyjne szkoły rozplanowały działalność dydaktyczno-wychowawczą. Cięża budżetowa dokonane przez władze oświatowe dezorganizują proces dydaktyczno-wychowawczy, a tym samym powodują, że szkoły nie wywiązują się w pełni ze swych zadań satulowych.

Z tym wiąże się problem trzeci — ograniczenie liczby zajęć realizowanych przez nauczycieli, a tym samym obniżenie ich dochodów.

W świetle obowiązujących przepisów prawa pracy pogwałcone zostały zasady dotyczące wypowiedzenia warunków pracy i płacy. Nie zostały dotrzymane warunki umowy zawartej przez domniemanego Pracodawcę przydzielili określone zadania, a pracownik zaczął je wykonywać. Zmiana warunków tej umowy wymaga zachowania okresów wypowiedzenia. Oznacza to, że działania władz oświatowych są bezprawne.

Ustawa z 31 stycznia br. o kształtowaniu środków na wynagrodzenia w sferze budżetowej gwarantuje pracownikom oświaty określone średnie wynagrodzenie. Przy jego obliczaniu uwzględniono średnie wynagrodzenie za rok ubiegły, do którego dodano kwotę 33 tys. zł (w przypadku nauczycieli). Środki te zostały zapewnione.

Cóż z tego skoro brak ich na zapewnienie dochodów nauczycieli na ustalonym poziomie? Przecież godzina zajęć to w skali miesiąca ok. 4 tys. zł.

Reasumując stwierdzamy, że działania władz oświatowych godzą w szeroko rozumiany interes społeczny.

W związku z powyższym wnioskujemy o: przeprowadzenie dochodzenia w w/w sprawie; spowodowanie przywrócenia sytuacji sprzed 1.04.1989 r.; spowodowanie uzupełnienia budżetu na realizację zadań planowych w oświacie; objęcie ochroną prawną w polskiej szkole w interesie społecznym.

W tym czasie na sesji WRN w Lesznie radna Wiesława Siemiaszkiewicz (dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 2 w Rawiczu) wnosi interpelację w tej sprawie.

Ten zbiorowy wysiłek zmusza do otwarcia kasy kuratorium w Lesznie, które — cytując — stojąc na stanowisku, że wszystkie zajęcia zawierające wartości dla rozwoju osobowości uczniów, ich zainteresowań, uzdolnień, težyny fizycznej powinny się odbywać, poczyniło następujące działania: określiło rozmiar braków w funduszu w rawickim środowisku oświatowym. Polecilo przeprowadzenie, przy współudziale ZNP, głębokiej analizy problemu na spotkaniu z dyrektorami placówek oświatowo-wychowawczych. Przekazało z posiadanej rezerwy kwotę funduszu na bieżące zaspokojenie potrzeb.

Skromnie — bo tylko 7 mln. I jako że sytuacja — jak podkreśla kurator nie dotyczy tylko Rawicza — wystąpi do Ministerstwa Edukacji Narodowej o dodatkowe środki na ten cel.

Inspektor Krystek i prezes Eckert, znający rzecz od podszewki — teraz nawet współzaję kuratorium. Dając im z 7 mln naruszył rezerwy i jeśli trzeba będzie pokryć jakieś nieprzewidziane koszty, z kolei oni będą mieć kłopoty.

Kuratorium — twierdzi inspektor — otrzymuje także mniej środków z resortu, niż wynika to z ich wyliczeń i dzieli mniej, na gminy. Powtarza się to co rok!

Znalazł się więc winny! Resort! — To dla nas żadna ulga, ale przynajmniej nauczyciele nie mają do nas preten-

Panuje powszechne przekonanie, że szkoły są źle zaopatrzone w sprzęt i pomoce dydaktyczne. Wszystkiego jest mało, a to co jest, nie grzeszy jakością.

Skąd się owo przekonanie bierze? Czy to tylko stereotyp? A może to opinia urabiana przez niektórych nauczycieli, nie znajdujących na rynku tego, co w ich mniemaniu lepiej służyłoby wykładanemu przedmiotowi.

Postanowiono to sprawdzić. W Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Pomocy Naukowych i Sprzętu Szkolnego wspólnie z departamentem ekonomicznym Ministerstwa Oświaty dwa lata temu opracowano ankietę, która miała przynieść odpowiedź na pytanie:

CO TO ZNACZY ŻE JEST ŹŁE?

Do dziś po ministerstwie edukacji krąży powtarzana już w charakterze anegdoty historia, jak to pewnego razu zostali postawieni na baczność przez ministra Faronę. Jedną z posełankę zgłosiła bowiem w Sejmie interpelację, że w szkole nr Y w Mławie nie ma kredy. Pan minister rozkazał Wysokiej Izbie wizję rozwoju oświaty, a szkoły nawet kredy nie mają! Filia CEZAS w Mławie, do której natchniony zastawiony odpowiedział, że kreda jest. Dlaczego więc nie ma jej szkoła Y? — A skąd mamy wiedzieć, że oni potrzebują — odpowiedzieli. Ze szkół nikt nie zgłosił zamówienia, nie przyszedł kupić. Ale pisała posłanka w Sejmie.

Coś w tym wszystkim jest. Przez wiele lat było się nie patrywano. Lepiej lub gorzej, ale ktoś to miał za szkołę załatwić, więc czekała biernie. Bierność pogłębił okres, w którym w szkołach centralnie doświadczyli, że nie ma kredy, ale nikt nie zgłosił zamówienia, nie przyszedł kupić. Ale pisała posłanka w Sejmie.

Oczywiście, wiele to nie znaczy, że producent zasługuje na wszelkim podobnym a nie na innym. Oni zasługują na dobrej i przebiegłej ofercie. O tym, że do polskiej szkoły nie ma kredy, świadczy chociażby wyniki ostatnich badań OBR. Ale one także udowadniają, że kursująca w środowisku opinia: niczego dostać nie można, a to co można jest złe, mija się z prawdą. Przejdźmy więc do badań.

Ich przedmiotem jest obecny stan i potrzeby placówek oświatowych podległych MEN w zakresie wyposażenia w sprzęt i pomoce dydaktyczne. Badaniami ankietowymi objęto wszystkie typy placówek. Na pierwszy ogień poszły szkoły podstawowe. Ankietę wysłano do 1878 szkół wybranych losowo spośród wszystkich podstawowych.

Punktem wyjścia jest wykaz wyposażenia szkół podstawowych w sprzęt i pomoce dydaktyczne opracowany przez MOiW oraz Instytut Programów Szkolnych w 1986 r.

Pierwsze pytania dotyczyły ilości pomocy znajdujących się w szkołach oraz braków w stosunku do normatywu i według opinii samych nauczycieli. Te nie budziły szczególnych wątpliwości. Uzyskano na nie najwięcej odpowiedzi. Ale

IM DALEJ W LAS, TYM GORZIEJ

Mniej chętnie wypowiadano się już na temat przydatności pomocy i ich jakości. Natomiast pytanie czy proponowana forma np. planzja, fazogram, model jest optymalna ze względu na funkcję, jaką ma to pomoce dydaktyczna spełniać — przysporzyło największe trudności. Najmniej osób w ogóle zechciało się na ten temat wypowiedzieć!

O czym to świadczy? O biernym poddaństwie do narządów swojej pracy? O tym, że jest im to całkiem obojętne. Takie pomoce dali, widocznie są dobre...

O czym to świadczy? O biernym pokorze? O tym, że jest im to całkiem obojętne. Takie pomoce dali, widocznie są dobre...

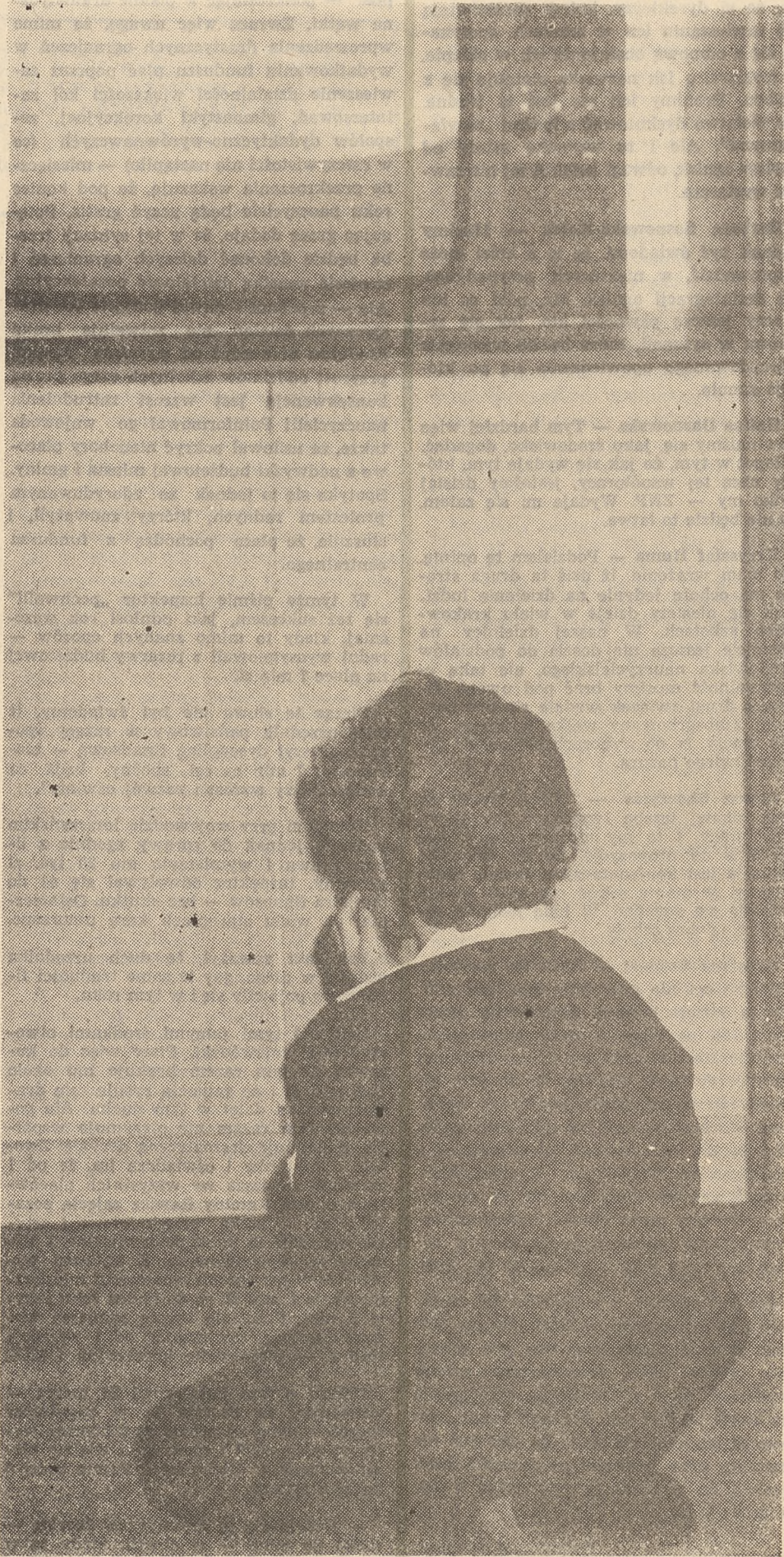
Pytanie na temat przydatności tego, co się oferuje miało być także sprawdzianem pomysłowości i producentów danej pomocy. Ośrodek Badawczo-Rozwojowy

proc. rosyjski 36,6 proc., historia 22,4 proc., matematyka 44 proc., muzyka — niecałe 19 proc., kultura fizyczna 37,5 proc.

Jednakże zgłoszone przez nauczycieli potrzeby wyraźnie różnią się od ilości przewidzianych normatywem. Są one znacznie wyższe, a jeśli chodzi o środki dydaktyczne do języka polskiego w nauczaniu początkowym i rosyjskiego w systematycznym nawet bardzo wysokie. Przyjmując za 100 proc. ilość przewidzianą normatywem, nauczyciele określili potrzeby w sposób następujący: sprzęt ogólnego użytku — 126 proc., nauczanie początkowe — 152 proc., w systematycznym — 138 proc. w tym w języku polskim — 139 proc., matematyce — 193 proc., języku rosyjskim aż 203 proc.

Autorzy badań nie określają tych potrzeb jako zawyżone, traktując normatywy jako tylko niezbędne minimum wyposażenia. Faktycznie bowiem nie ilość tych samych pomocy jest najistotniejsza, ale sposób i możliwości korzystania z nich. To z kolei ma ścisły związek z warunkami pracy szkoły. Jej organizacja, urządzeniem, zagospodarowaniem budynku i... przygotowaniem oraz organizacją pracy nauczycieli.

Czego więc nauczycielom najbardziej brakuje? Otóż spośród całego sprzętu szkolnego najczęściej sygnalizują brak przyborów tablicowych, projektorów, ekranów, urządzeń do współpracy magnetofonów z rzutnikiem, mikrofonów, wzmacniaczy kolumn głośnikowych, a co teraz jest szalenie modne: magnetowidów oraz komputerów.



Fot. M. Suchecki

Do nauki języków zachodnioeuropejskich potrzeba im więcej pomocy wizualnych, tablic graficznych, folio i fazogramów, przezrocz, elementów do tablicy magnetycznej lub flanelowej. Zdecydowanie mniejszym zainteresowaniem cieszą się nagrania.

Matematycy wykazują braki niemal w każdej grupie pomocy szczególnie zaś modeli fizycznych brakuje urządzeń zaciągających, przyrządów pomiarowych, tablic graficznych i innych pomocy wizualnych.

Czy są jakieś różnice środowiskowe? Otóż szkoły miejskie i wiejskie procentowo zgłaszają mniej więcej podobne potrzeby, jednak nauczyciele wiejskiej są jakby mniej wymagający. Sprawiają to może trudniejsze warunki lokalowe wielu jeszcze szkół wiejskich, brak osobnych pracowni przedmiotowych. Nie bez wpływu zapewne będzie większa liczba nauczycieli niewykwalifikowanych, a także takich którzy mało interesują się stosowaniem pomocy dydaktycznych w procesie nauczania.

Skonfrontowanie wyników obliczeń potrzeb ilościowych z wynikami ocen przydatności, jakości i formy pozwoliło prowadzącym badania ustalić zhierarchizowane listy pomocy dydaktycznych i sprzętu. Pierwsze miejsca na tych listach zajęły w większości pomoce wizualne graficzne: tablice, folio- i fazogramy, mapy, przezrocz.

Przeprowadzono też podział na województwa proporcjonalnie do ilości znajdujących się tam szkół.

ych się tam szkół. Otóż największe potrzeby odczuwają szkoły w województwie katowickim, opolskim, kieleckim, gdańskim, bydgoskim i warszawskim.

Część nauczycieli jak gdyby obawiała się ocenić pomoce dydaktyczne pod kątem ich przydatności (średnio udzielono 81,6 proc. odpowiedzi) jakości (53 proc.) i formy (tylko 48,5 proc.). Co więc budzi zastrzeżenia tych, którzy w ogóle zechcieli się wypowiedzieć na ten temat. Zdecydowanie złą ocenę otrzymała, jako mało funkcjonalna, tablica pojedyncza. Zastrzeżenia budzi także przybory demonstracyjnych, urządzeń projekcyjnych i nagłaśniających chociaż z kolei ich przydatność oceniono wysoko.

Jakość i forma pomocy dydaktycznych do języka polskiego nie budzi zastrzeżeń za to pod względem przydatności otrzymały zdecydowanie negatywne oceny (ponad 10 proc. odpowiedzi).

Najwięcej odpowiedzi negatywnych we wszystkich trzech kategoriach otrzymały pomoce do nauczania historii.

DWIE STRONY MEDALU

Wyniki ankiet pozwalają wysunąć pewne wnioski. Ogólny to ten, że szkoły podstawowe są niedostatecznie wyposażone w środki dydaktyczne i sprzęt. Wiele do życzenia pozostawia też ich jakość oraz forma. Należy więc chyba poddać weryfikacji „Wykaz wyposażenia szkół”, usunąć z niego pozycje zdecydowanie źle ocenione, wykorzystując sugestie nauczycieli, zastosować surowsze kryteria oceny jakości wstrzymać lub chociażby ograniczyć produkcję tych pomocy, co do których jest najwięcej zastrzeżeń. To jedna strona medalu.

Drugą jest zmiana modelu zaopatrywania szkół. Dotychczasowy bowiem sprzyja bierności osób za to odpowiedzialnych. A szkoła ani CEZAS nie są pod tym względem aktywne — mówi wicedyrektor departamentu ekonomicznego Ministerstwa Edukacji Narodowej, Jacek Żeglikowski — i ma rację.

Szkola czeka, żeby ktoś ją zaopatrzył. CEZAS wysłał oferty w stylu urzędnika handlowego, który sam nie orientuje się o co w nich chodzi.

— Nie bardzo wiem, jak ruszyć ten zakłęt układ: producent — odbiorca — dostawca — szkoła — dodaje dyr. Żeglikowski. Bierność pierwszego powoduje bierność drugiego. Wszystko działa na zasadzie mimikry. Z radością przyjmuję informację, że niektóre szkoły odmawiają przyjęcia asortymentu proponowanego przez CEZAS, bo „w tym CEZAS wciąż to samo!” — słyszę! Z kolei centrala twierdzi, że szkoły nie zgłaszają zapotrzebowania, więc ona z kolei nie zamawia u producenta.

Nie chcę by to co mówię zostało odebrane jako oskarżenie szkoły. W ministerstwie jesteśmy po tej samej stronie barykady, reprezentujemy jej interesy, ale aby je dobrze reprezentować musimy przede wszystkim je znać i mieć z kim współpracować. Nie twierdzę bowiem, że jest pełna produkcja, że CEZAS sprawnie informuje swoich odbiorców, że pomoce dydaktyczne są dobrej jakości, ale jednocześnie uważam, że szkoła również nie jest aktywna ani co do informowania na temat tej jakości, ani co do chęci zaopatrzenia samej siebie. Oto przykłady. Jeśli z każdego filmu oświatowego Przedsiębiorstwo Dystrybucji Filmów wykona 120 kopii na cały kraj to jest to już duża sprawa. Ale one nie są poszukiwane! Czy rzeczywiście tak mało szkół ich potrzebuje, czy też są inne przyczyny braku zamówień?

Uruchomiliśmy w CEZAS sprzedaż części zamiennych do mebli szkolnych, o których stale slychać, że się psują, są marne itd. Zainteresowanie tym jest bardzo niska, mimo rozesłania informacji do szkół. A więc?

★

Z pewnością winni obecnemu nie najlepszemu stanowi rzeczy są po trosze wszyscy. Szkoła, moim zdaniem, najmniej. Choć i ona mogłaby mocniej artykułować swoje potrzeby, głośniej domagać się tego, czego jej trzeba, wymuszając lepsze zaopatrzenie w ten sposób na pozostałych ogniwach zakłętego łańcuszka.

HALINA DRACHAL

KOMISJA PEDAGOGICZNA ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP UWAŻA ...

Realizując program XXXIV Zjazdu ZNP, po zebraniu uwag z różnych środowisk nauczycielskich, rad pedagogicznych, przedstawicieli sekcji zawodowych ZG ZNP oraz na podstawie szczegółowych informacji Zarządu Okręgu ZNP w Bielsku-Białej i Okręgowej Komisji Pedagogicznej przedstawionych na naradzie w Żywcu w dniach 31 marca i 1 kwietnia

nia 1989 roku, komisja wyraża krytyczną opinię o funkcjonowaniu systemu szkolnego w Polsce. Ponadto stwierdza, że warunki pracy nauczycieli oraz warunki nauki dzieci i młodzieży ulegają stalemu pogorszeniu. Ciężar reformy programowej został przerzucony na nauczycieli borykających się z olbrzymimi trudnościami wynikającymi z niemożności zrealizowania programów nauczania niedostosowanych do możliwości uczniów, bez pomocy dydaktycznych, podręczników i materiałów metodycznych.

Komisja Pedagogiczna ZG ZNP nie może się zgodzić z sytuacją, w której całe odium za niepowodzenia i niedociągnięcia reformy spada na nauczycieli i uczniów. Zbyt ambitne, przeładowane, nieskorelowane programy powodują nadmierne obciążenie uczniów obowiązkami szkolnymi, prowadzą do niepowodzeń i trwałych zmian w psychice dziecka. Budzi to niechęć do szkoły — nasza szkoła jest nielubiana przez uczniów.

Komisja stwierdza, że nie zostały stworzone warunki do pomyślnej realizacji nowych programów nauczania. Trzy poprzednie opinie Komisji Pedagogicznej ZG ZNP w sprawie wprowadzenia nowych programów nauczania przedmiotów ogólnokształcących w klasach I—III szkół ponadpodstawowych, przesłane do ministerstwa, nie zostały wykorzystane i są nadal aktualne.

STANOWISKA

W sprawie przygotowania do wdrożenia nowych programów nauczania przedmiotów ogólnokształcących w klasach IV szkół ponadpodstawowych w roku szkolnym 1989/90

Komisja Pedagogiczna ZG ZNP, po zapoznaniu się z informacją Ministerstwa Edukacji Narodowej, opiniami nauczycieli i w wyniku związkowej konsultacji stwierdza, że:

1. Nie zostały stworzone warunki zapewniające pomyślną realizację nowych programów nauczania w klasach IV szkół ponadpodstawowych.
2. Nie następuje terminowe zaopatrzenie w podręczniki uczniów i nauczycieli, a ich jakość budzi poważne zastrzeżenia merytoryczne i metodyczne.
3. Do części przedmiotów brak jest podręczników dostosowanych do nowego programu. Stwarza to konieczność realizowania nowych treści przy użyciu przestarzałych i nieaktualnych opracowań.
4. Brakuje również obudowy dydaktycznej do realizacji nowych programów, a także lektur szkolnych.
5. Występują znaczne opóźnienia w wydawaniu czasopism przedmiotowo-metodycznych.

Dokonaną przez ministerstwo redukcję treści programowych Komisja Pedagogiczna uznaje za niewystarczającą. Sprawdza się ona do fragmentaryczności i kosmetycznych korekt, nie naruszając całości obszernego i nie skorelowanego programu. Mimo ostatniej zmiany w siatce godzin i korekty treści, nauka ucznia w szkole trwa średnio 6—7 godzin dziennie, zaś czas pracy w domu nie uległ istotnym zmianom. Wpływa to niekorzystnie na zdrowie i odpoczynek ucznia oraz realizację jego zainteresowań pozalekcyjnych. W szkołach obserwuje się powrót do werbalnych metod nauczania, rozdrażnienia nauczycieli z powodu niemożności zrealizowania materiału przewidzianego w programach oraz wyraźny spadek ambicji w zdobywaniu szerszej i głębszej wiedzy.

Komisja domaga się od Ministerstwa Edukacji Narodowej:

1. Przebudowy programów nauczania pod kątem odciążenia ich z nadmiernie rozbudowanej faktografii, usunięcia przestarzałych treści, odejścia od uniformizmu, zainicjowania, niekompletności przejawiającej się w postaci niedostatecznej korelacji przedmiotów pokrewnych, zapewnienia nauczycielowi dostatecznie szerokiego „marginesu swobody” w zakresie doboru treści kształcenia.
2. Podjęcia bardziej zdecydowanych działań w zakresie opracowania dobrych podręczników szkolnych, ich terminowego druku i sprawnej dystrybucji.

3. Dostarczenia nauczycielom materiałów pomocniczych w postaci poradników, komentarzy, propozycji rozwiązań metodycznych.

4. Spowodowania ukazania się na rynku księgarskim w odpowiednich ilościach nowych pozycji lektur.

W sprawie przeciążenia uczniów nauką szkolną

Niepowodzenia szkolne to jedna z głównych przyczyn kształtujących w młodym pokoleniu niekorzystny obraz świata i samego siebie, a także wpływających na zakończenie równowagi biologicznej organizmu. Coraz częściej słyszy się o wadliwym stylu pracy szkoły oraz o nieprawidłowych warunkach realizacji szkolnych wymagań, jako o najważniejszych przyczynach zaburzeń rozwoju uczniów. Za znanym należy uznać fakt, że wypowiedzi lekarzy i psychologów, jak i pedagogów są uderzająco zgodne. Wszyscy akcentują negatywny wpływ przeładowania szkolnych programów oraz sztywnego sposobu ich realizacji nie tylko na postępy w nauce, lecz także na rozwój psychiczny i osobowość uczniów. Brak możliwości uwzględnienia indywidualnych predyspozycji i zdolności ucznia, mechaniczne egzekwowanie wiadomości wyznaczonych przez program od uczniów, którzy z różnych powodów nie mogą sprostać wygórowanym, a często wręcz nierealnym wymaganiom — oto czynniki, które coraz częściej uznawane są za przyczyny trwałych zmian w psychice dziecka.

Od wielu lat przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych, a także nauczyciele i rodzice zwracają uwagę na nieprawidłowe warunki życia szkolnego, jako przyczynę zaburzeń fizycznego i psychicznego rozwoju uczniów. Podkreśla się także niekorzystne czynniki, jak:

- wielozmianowość pracy szkół;
- unieruchomienie uczniów przez zbyt długi okres czasu w ławkach, często nie dostosowanych do anatomicznych i fizjologicznych właściwości dziecięcego organizmu;
- brak możliwości opuszczenia przez uczniów budynku szkolnego w przerwach między lekcjami;
- niewłaściwe wyposażenie sal lekcyjnych;
- brak warunków do prawidłowej realizacji kultury fizycznej na lekcjach, jak też w czasie zajęć pozalekcyjnych (brak sal gimnastycznych, sprzętu sportowego, mała ilość godzin przeznaczonych na kulturę fizyczną we wszystkich typach szkół);
- znaczne zagęszczenie w klasach i szkołach.

Wiele krytycznych uwag formułuje się pod adresem programów szkolnych i sposobów ich realizacji, planów nauczania oraz czasu pracy ucznia w szkole i w domu. Oto najważniejsze z nich:

— przeładowanie programów nauczania, zarówno w szkołach podstawowych, jak i we wszystkich typach szkół średnich.

Uczeń przeciętnie zdolny ma duże trudności z opanowaniem treści w przewidzianym terminie. Ostatnia operacja tzw. odchudzania programów była zabiegiem pozornym, nie poprawiającym odczuwalnie istniejącego stanu rzeczy;

— brak korelacji między poszczególnymi przedmiotami;

— nastawienie na pamięciowe opanowanie wiedzy encyklopedycznej z wielu dziedzin, często przestarzałej, a nie kształcenie myślenia oraz innych umiejętności i nawyków;

— mnożenie dodatkowych przedmiotów, zamiast włączenia najważniejszych ich treści do programów przedmiotów tradycyjnych;

— dostosowanie programów nauczania do poziomu intelektualnego uczniów bardzo zdolnych.

Realizujemy ambitne programy, a stan gramatyki i ortografii polskiej jest alarmujący, to samo dotyczy opanowania podstawowych umiejętności matematycznych. Przedstawione nieprawidłowości rodzą zjawisko frustracji szkolnej, przyczyniają się do powstania zaburzeń w sferze fizycznej, psychicznej i społecznej, a także powodują negatywne nastawienie uczniów do szkoły i nauczycieli.

Alarmująca jest sytuacja zdrowotna dzieci i młodzieży wynikająca z znacznym stopniem z przeciążenia nauką szkolną. Niektóre zaburzenia i defekty wykazują tendencję wzrostową. Należą do nich: wady i inne zaburzenia narządu ruchu, wady wzroku, zaburzenia psychosomatyczne, zaburzenia w zachowaniu i nerwice szkolne. Niestety publikacje wskazują, iż 30—40 proc. dzieci i młodzieży w wieku szkolnym cierpi na różnego rodzaju odchylenia od normy w stanie zdrowia lub rozwoju. Wyrazem tego są między innymi:

- gorsze postępy w nauce;
- zachowania typowe dla sytuacji lękowej, takie jak: reakcje neurovegetatywne, nagłe zmiany w zachowaniu;
- zespoły nadpobudliwości psychoruchowej;
- kształtowanie się społecznie nieporządkowanych postaw, takich jak: bierność i apatia, niewykonywanie zadań i poleceń lekcje, cewanie nauczyciela i szkoły, wrogość postaw, buntownictwo, ucieczka od życia i popadanie w nagość, pesymizm, brak pewności siebie;
- zaburzenia wegetatywno-somatyczne, koncentracji uwagi oraz zaburzenia osobowości, nieprawidłowy obraz własnego „ja”, występowanie niedożywialnych mechanizmów obronnych, labilność uczuć, niedoceniania własnej wartości;
- zaburzenia i choroby psychiczne.

Systematycznie rośnie liczba młodzieży kwalifikowanej do różnych grup dyspanseryjnych. Ilość ta waha się od 25—70 proc. ogólnej liczby w niektórych środowiskach. Obserwuje się też stały wzrost niektórych schorzeń, co świadczy o pogarszającej się fizycznej i psychicznej kondycji młodego pokolenia.



PO RAZ CZWARTY W WEJHEROWIE

BIEG BELFRÓW

Ponieważ w piątek — 12 maja — nad Wejherowem przeszła burza, organizatorzy martwili się o pogodę w sobotę. Pogoda jednak przyszła jak na zamówienie.

Komenda biegu, usytuowana w Szkole Podstawowej nr 11 i Komendant IV Ogólnopolskiego Biegu Belfrów, poseł na Sejm IX Kadencji — Piotr Lenz — witają uczestników, często zmoczonych, ale uśmiechniętych. Wśród nich są ci, którzy nie opuścili żadnej z czterech imprez m.m. A. Turkawka ze Szczecina, W. Kowalski z Trzebnicy, E. Jagódka z Niezychowa.

Przyjechała 28-osobowa grupa ze Szczecina, jest już czterech... Kowalskich. A. Kowalski — prezes okręgu w Gdańsku — jak zwykle ma kłopoty: ilu ich jeszcze przyjedzie i jakie nagrody im ufundować...

M. Kantecki, J. Klimczak, U. Bittner, R. Jędrej, Cz. Nastaj — członkowie komendy — i dyrektor szkoły, St. Zaleski, pracują z kilkudziesięcioma osobami prawie od rana. A pracy moc, jeszcze ostatnie zabiegi na sali gimnastycznej, ustawienie nagród (za 560 000 zł!) ufundowanych przez 45 fundatorów z zakładów pracy województwa i nawet kraju. Pracuje kawiarnia, a J. Turowski szef bufetu rewelacyjnie spisuje się w kuchni. Przed pierwszą w nocy część osób może przyłożyć głowę do poduszki i zdrzemnąć się do rana.

Sobota rano — przyjeżdżają kolejni zawodnicy. Ilu ich jeszcze będzie — nie wiemy. Nerwowe oczekiwania: czy dojedzie prezes ZG ZNP Kazimierz Piłat? Dojechał, krótka lustracja obiektu, sali, mała czarna i jedziemy autokarami na miejsce otwarcia:

IX Ogólnopolskiego Biegu Pamięci Ofiar Piaśnicy, IV Ogólnopolskiego Biegu Belfrów!

Te dwie imprezy, organizowane wspólnie od czterech lat, na trwale wpisały się w pejzaż Wejherowa.

Andrzej Bogusz — spiker biegów i komendant — P. Lenz, otwierają imprezę i witają gości — a są nimi władze miasta, województwa. Prezes — K. Piłat — otwiera Bieg Belfrów.

Na trasie biegów — od 800 do 10 000 m startowało około 1000 dzieci i młodzieży oraz 216 mężczyzn i kobiet. Po biegach powrót do przytulnej „jedenastki” — odnowa biologiczna, obiad. Po obiedzie tradycyjne spotkanie organizatorów z zawodnikami — śpiewy, informacje o pracy tutejszego Oddziału ZNP.

Wręczenie nagród i upominków. Wręczają goście, organizatorzy i fundatorzy a jest co wręczać. Jest pamiątkowy dyplom i medalion, są nagrody Kowalskich i Szczecińskich, jest wspaniała, rodzinna atmosfera.

Po kolacji bal z atrakcjami, który trwał ile trzeba. Bawił wszystkich Andrzej Bogusz z zespołem i oczywiście Piotr Lenz.

Trzeci dzień wita nas słońcem. Słońcem wita nas też Wejherowska Kalwaria. Następnie 110 uczestników wycieczki zwiedziło Rozewie. Był spacer nad morzem, a dwóch „morsów” wzięło kąpiel.

Czas wracać. Przy śpiewach i ostatnim posilku w Krokowej żegnamy się z uczestnikami. Są nowe przyjaźnie, nowe propozycje. Do zobaczenia na V Jubileuszowym Biegu w 1990 roku!

RYSZARD KOWALSKI
prezes Zarządu Okręgu ZNP
Gdańsk



WYNIKI

MEŻCZYŹNI DO 35 LAT

KOBIETY DO 35 LAT

1. Marian Borez — SP 6 Świdnik;
2. Piotr Filip — SP 2 Gryfino; 3. Stanisław Marzec — SP Czesławieć.

1. Krystyna Pieczulis — SP 7 Głogów; 2. Małgorzata Muzyczuk — ZSR Hrubieszów; 3. Aneta Witkowska — SP 1 Gryfino.

od 36 do 50 lat

od 36 do 50 lat

1. Bogusław Cierech — SP 2 Sochaczew; Jerzy Sak — ZS Kostrzyn; 3. Stanisław Czajka — SN Siennica.

1. Anna Kapuścińska — XXVI LO ŁÓDŹ; 2. Wiesława Gromada — ZSM Wejherowo; Elżbieta Bojanowska — SP 2 Pszczółki.

powyżej 50 lat

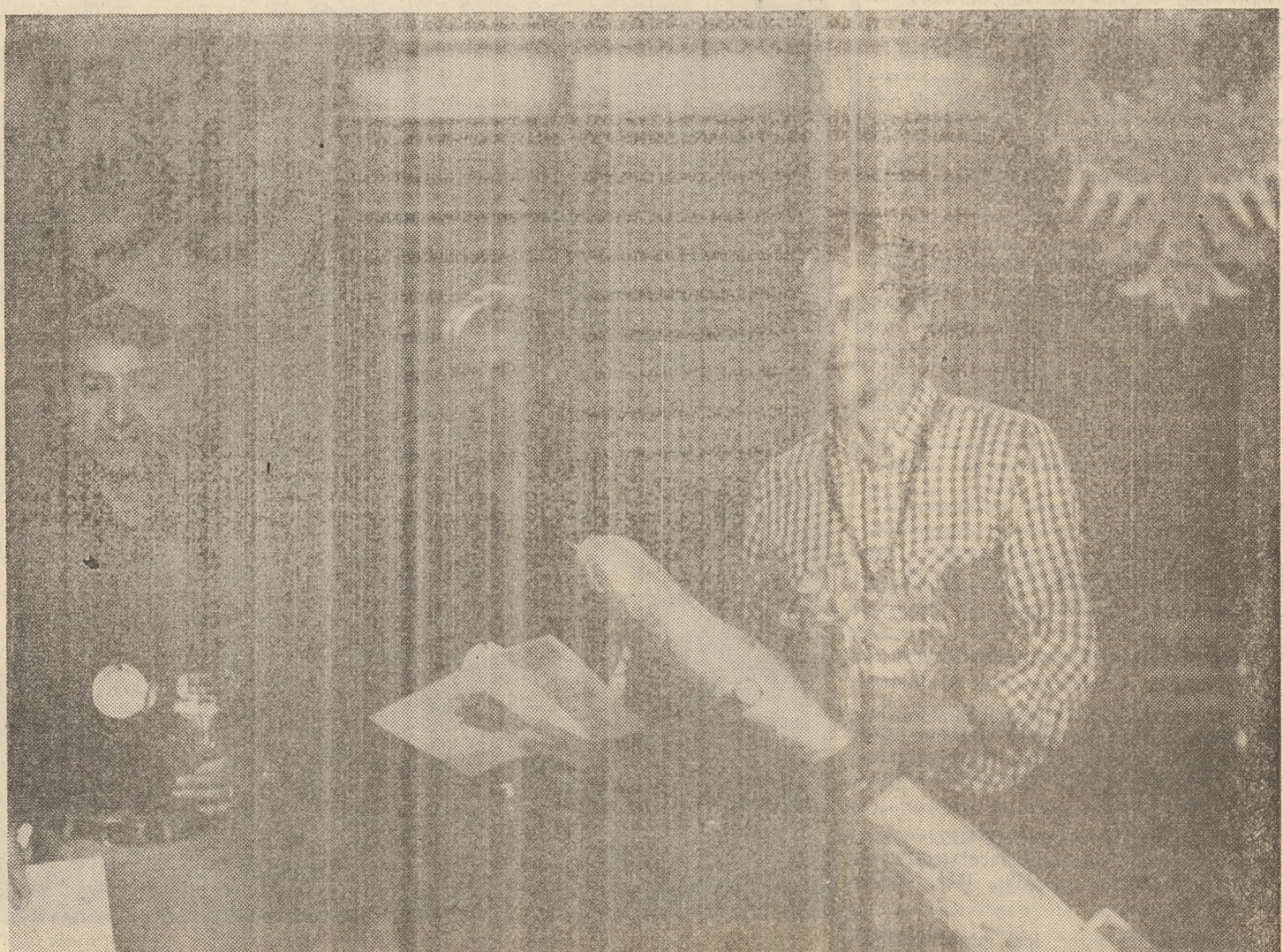
powyżej 50 lat

1. Jan Maszorek — SP 30 Łódź; 2. Kazimierz Chocholski — ZSZ Olkusz; 3. Marian Meller — ZO ZNP Gniezno.

1. Katarzyna Cilińska — SP8 Nowa Sól; 2. Krystyna Szymanowicz — ZO ZNP Szczecin; 3. Anna Turek — PMOW Renice.



Piotr Lenz Komendant Biegu Belfrów. Kandydat na Posła do Sejmu PRL, Mandat nr 96.



Szczęśliwi laureaci

CZY OŚWIATA JEST OŚWIECONA?

Według obiegowych opinii — niekompetencja w naszym kraju jest chorobą powszechną i przewlekłą. Skłaniałbym się do przekonania, że w oświacie jest to raczej kalectwo systemowe. Takie rozróżnienie jest istotne ze względu na materię sprawy; jej genezę, diagnozę, leczenie i profilaktykę.

Totalna, chociaż nie pozbawiona słuszności krytyka zjawisk oświatowo-wychowawczych skierowana wyłącznie na szkołę, ma różnorodne konsekwencje: odwraca uwagę od wszystkiego, co warunkuje pomysłowość szkoły, kanalizuje energię społeczną na szukanie alternatywnych rozwiązań, zniechęca nauczycieli do pracy, wywołuje u nich reakcje obronne przeciwne nauczycielskiemu powołaniu itd.

Co może zrobić szeregowy nauczyciel — wychowawca — opiekun dla dobra ogólnego, poza możliwym rzetelnym wykonywaniem swoich codziennych obowiązków zawodowych? Myślę, że może i powinien uczestniczyć we wszystkich fazach zwalczania kalectwa, któremu na imię NIEKOMPETENCJA. Nawet wtedy, gdy sam czuje się niekompetentny.

Proponuję redakcji dyskusję na ten temat. Chciałbym w niej — jako jeden z uczestników — poruszyć kompetencje wykształconych nauczycieli, udział dyrektorów i rady pedagogicznej w doskonaleniu pracy nauczycieli, niekompetentne przepisy oświatowe, dostrzegalne wysiłki MEN w zakresie zmiany tego zadania.

Mój szef podziela pogląd, że zło tego typu można i trzeba przezwyciężyć, walcząc równocześnie na górze i na dole, na rusztowaniu i na scenie, niekoniecznie konwencjonalnymi metodami. Ostatnio zasugerował mi zreferowanie niektórych problemów z tej puli na posiedzeniu zespołu kierowniczego.

KAZIMIERZ WAŃTUCH
Kraków

WIDELKI I CO DALEJ?

Kiedy idę do piekarni i kupuję chleb wiem dobrze, za co płacę piekarszowi. Za rezultaty jego pracy. Gdy idę do fryzjera też wiem, za co zapłaciłem. Tak jest we wszystkich dziedzinach pracy człowieka; płaci się albo za wykonaną pracę albo za jej wyniki. Inaczej w szkole.

Wobec tego, za co płaci się nauczycielom? Z najnowszej tabeli płac wynika, że nauczycielom w dalszym ciągu płaci się za wykształcenie, staż pracy i za stopień specjalizacji. Natomiast nie płaci się ani za wykonaną pracę, ani za wyniki nauczania. Wszystko to co się ceni i przelicza na pieniądze, stanowi dobre przygotowanie do zawodu, ale samą pracę nie jest. Nauczyciel może więc być obibokiem i osiągać mierne wyniki nauczania — ale w to już się nie wchodzi. Płace zrównują wszystkich. A tymczasem przygotowanie zawodowe i rezultaty osiągane w pracy nie zawsze chodzą ze sobą razem.

Ten fakt, że nauczycielom nie płaci się za pracę i wyniki nauczania, jest jak woda na młyn dla tych nauczycieli, którzy mają zwichnięty kręgosłup moralny. Zastępują oni pracochłonne sposoby opracowania poszczególnych tematów lekcyjnych prowadzące do wysokich wyników nauczania sposobami spłyconymi, prymitywnymi, wymagającymi mniejszego wysiłku. Tu prawdopodobnie leży jedna z przyczyn werbalizmu szerzącego się nagminnie w naszych szkołach.

Z drugiej strony nauczyciele o mocnym koście moralnym są zniechęceni i sfrustrowani faktem, że ich wysiłki i dobra wola nie znajdują efektu w zapłacie. Ta nie-

sprawiedliwość wywołuje w szkołach ferment, nie sprzyja dobrej pracy szkoły, powoduje marazm.

W nowej tabeli, o której mowa, zarezerwowane są pewne kwoty, które dyrektor szkoły w drodze uznania może przydzielić nauczycielom wyróżniającym się. Jest to prawdziwa rewolucja, która być może zapoczątkuje nową erę w pracy szkoły.

Jedyna wada tego systemu polega na tym, że decyzja dyrektora nie ma charakteru obiektywnego. Nie jest wynikiem pomiaru ani pracy nauczyciela, ani wyników nauczania. W decyzji dyrektora jest zawarty pewien element dowolności, który może wywołać ferment w gronie nauczycielskim. Aby decyzje dyrektorów były powszechnie uznawane, muszą mieć charakter obiektywny.

Dlaczego obecnie nie można zmierzyć ani pracy nauczyciela, ani wyników nauczania? Wynika to stąd, że różni nauczyciele opracowują ten sam temat lekcyjny w różny sposób. Nie wiem, który z tych sposobów jest sposobem najlepszym, który należy popierać i za który należy lepiej płacić. Za pracę nauczyciela będziemy mogli płacić, gdy będziemy znali najlepszy sposób wykonania każdej czynności dydaktycznej, a w szczególności, gdy będziemy znali najlepsze sposoby opracowania poszczególnych tematów lekcyjnych.

A jak przedstawia się sprawa zapłaty za wyniki nauczania? Obecnie oceny wystawiane przez nauczycieli za wiedzę zdobyłą przez uczniów nie mają charakteru obiektywnego. Różni nauczyciele za tę samą pracę wystawiają różne oceny. Aby te oceny miały charakter obiektywny wypowiedź ucznia, najlepiej na piśmie, musi dać się rozbić na elementy, które mogą być punktowane. Musi istnieć skala wyrażona w tych punktach i możliwość zamiany oceny wyrażonej w punktach na ocenę tradycyjną.

W moim systemie nauki chemii, w którym głównym źródłem wiedzy i organizatorem pracy ucznia jest podręcznik, postępowanie nauczyciela jest określone w sposób jednoznaczny. W każdej chwili można stwierdzić, czy nauczyciel postępuje w sposób właściwy, najlepszy ze znanych.

W tym systemie nauki szkolnej ocena wypowiedzi ucznia ma charakter obiektywny. Istnieje skala 10 punktowa dla wypowiedzi pisemnych ucznia krótkich i 20 punktowa dla wypowiedzi dłuższych. W każdej chwili na podstawie odpowiedniej skali można ocenę wyrażoną w punktach zamienić na ocenę zwykłą.

Fakt, że oceny wyników pracy ucznia wystawiane przez różne osoby są jednakowe, umożliwia wprowadzenie samooceny przez ucznia. W moim systemie prowadzonym w zakresie nauczania chemii w szkole podstawowej już trzynasty rok uczniowie sami oceniają swoje prace i wystawiają sobie oceny okresowe, półroczne i całoroczne.

Ten fakt, że ocena pracy i jej wyników zarówno ucznia jak i nauczyciela ma charakter obiektywny, skłonił mnie do zaproponowania MEN, aby nauczycielom prowadzącym mój eksperyment płacić następujące dodatki: 1) za prowadzenie zajęć nowym systemem i 2) za wyniki nauczania. Według mojego projektu za prowadzenie zajęć nowym systemem należy płacić za pierwszą klasę 2 000 zł, za drugą — 1 000 zł, za trzecią i następne po 500 zł.

W przypadku uzyskania w danej klasie na okres co najmniej 60 proc. ocen bdb, albo 85 proc. ocen bdb i db — stawkę tę należy podnieść w 50 proc., a w przypadku uzyskania co najmniej 80 proc. ocen bdb albo 95 proc. ocen bdb i db — stawkę tę należy podnieść o 100 proc.

Wprowadzenie widełek uznaniowych w płacy to wielki krok naprzód w kierunku obiektywnej oceny pracy nauczyciela. Dlatego wszelkimi sposobami należy dążyć do wypracowania obiektywnej oceny pracy nauczyciela.

ANATOLIUSZ BOGUCKI
Warszawa

GDZIE TKWIA PRZYCZYNY?

Nie, nie należę do tych, którzy zbyt serdecznie kochają Związek Radziecki. Ale, z drugiej strony, czuję wielki wstęś i wielkie obrzydzenie do tych wszystkich młodzików, którzy okupację hitlerowską oraz wyzwolenie Polski przez Armię Radziecką znają tylko z opowiadań i lektur (jeśli

coś w ogóle przeczytali), a którzy dziś dopuszczają się ekscesów antyradzieckich. Czuję do nich obrzydzenie, bo ja przeżyłem wojnę i wiem, z jaką radością witaliśmy żołnierzy radzieckich, którzy wypędzali z naszych terenów okupanta hitlerowskiego. Przecież ocalenie zabytków Krakowa zawdzięczamy tylko mądrej taktyce wyzwolenia tego miasta przez Armię Radziecką.

Ale wiem, że jakiś niewłaściwy stosunek do Związku Radzieckiego jakieś uprzedzenie i wrogość mają nie tylko ci młodzi, ale także ludzie starsi znacznie od nich, często może ich rodzice. Są nawet ludzie na dość poważnych stanowiskach, pałający jakąś dziwną wielką nienawiścią do Związku Radzieckiego i Dłaczego? Może to wina przeszłości, historii?

Przyjechał na wieś w ramach Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy prelegent, specjalista od Piłsudskiego i zaczął wykład na jego temat. Wszystkim słuchaczom tak zamieszał w głowach, że aż trudno uwierzyć. A przy tym, ile się tylko dało — wykażał wrogość, złośliwość przeciwko nie tylko Związkowi Radzieckiemu, ale także wszystkim komunistom.

Za wykład otrzymał honorarium — i pojechał. Bo u nas tak już jest, że z jednej krańcowości wpadamy w drugą. Kto wie, może kiedyś, ileś tam lat temu, ten sam pan prelegent (dziennikarz jednego z polskich czasopism) właśnie tak świetnie mówił o Stalinie, jak dziś o Piłsudskim. Same zalety, same plusy same pozytywy, po prostu Józef Piłsudski był bogiem, a nie człowiekiem.

Nie neguję zasług Piłsudskiego, ale nie lubię też przesady. A to był nie wykład ale po prostu legenda, chociaż prelegent twierdził, że opiera się na dokumentach i stara się „odkryć” historię. Bo w szkołach uczono źle, fałszywie, zmieniając fakty historyczne.

A ja wcale nie jestem pewny, czy on też nie fałszuje niektórych wydarzeń historycznych. W każdym bądź razie odczułem, że ten dziennikarz to jednak należy do opozycji. I sam już nie wiem, komu wierzyć. Chyba nikomu. Bo wydaje mi się, że to „odkamywanie” historii było po prostu też „zakłamanie”. I pomyśleć, że tacy ludzie „uświadamiają” ludzi na wsi, w tym nauczycieli, młodzież itp.

Jestem za stary na takie „kawały” bo jednak znam czasy przedwojenne w pewnym stopniu z autopsji, z własnych przeżyć, a nie tylko — jak ten dużo młodszy ode mnie prelegent-dziennikarz — z historii, z dokumentów. Jeśli nawet ów prelegent z powodów historycznych czy innych nie czuje sympatii do Związku Radzieckiego, to przecież — moim zdaniem — nie powinien tego tak manifestacyjnie okazywać w czasie prelekcji i popadać od razu z jednej krańcowości w drugą. To niekulturalnie i niegrzecznie, zwłaszcza kiedy prelekcja odbywa się z okazji Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy. Opozycja opozycja, ale nie wszyscy muszą być opozycjonistami, jak nie wszyscy muszą należeć do „Solidarności”.

Piszę o tym, bo dzięki wysłuchaniu tego wykładu, zrozumiałem jeszcze lepiej, dlaczego w Krakowie miały miejsce wystąpienia antyradzieckie. Takich „czynów” młodzieży na pewno nie pochwalę żaden porządny, uczony, dobry Polak — bez względu na jego przekonania ideologiczne i polityczne. Takie wyczyny chuligańskie są dziełem naiwnych młodzieniaszków. To już nie demokracja ani nie wolność, to po prostu anarchia. Tacy „wyczynowcy” — moim zdaniem — powinni być odpowiednio ukarani.

Ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, że jakże często niewdzięcznością odplaca się za uratowanie, np. zabytków Krakowa przez Armię Radziecką. Wawel, Kościół Mariacki... Nie, jakoś trudno uwierzyć, że może tak być wtedy kiedy właśnie trochę więcej wolności, demokracji doczekaliśmy się po wielu, wielu latach.

Myślę, że wina za ten „wyczyn” ponoszą nie tylko sami studenci ale także w wielu wypadkach wykładowcy, którzy właśnie niektóre sprawy naświeblają w swych wykładach, jak ów prelegent dziennikarz-wykładowca wiedzy o Piłsudskim, który celowo wielokrotnie używał porównań z tamtych odległych czasów do czasów dzisiejszych. Nastawienie antyradzieckie „świeci” swoje triumfy w Krakowie (i chyba nie tylko w Krakowie).

Nie lubię zakłamania. Ale stokroć bardziej nie lubię zakłamania zaprawianego emocją, wrogością i zaciętrzewieniem.

Wydarzenia historyczne i postacie historyczne można różnie interpretować i różnie naświeblać... A wszystko zależy od tego, kto naświebla i interpretuje i od tego, co chce przez to osiągnąć.

Cenię Józefa Piłsudskiego. Ale nie cenię i mam jak najgorsze wyobrażenie o prelegencie, który o Józefie Piłsudskim powiedział same komplementy i pozytywne, jakby Józef Piłsudski był bogiem a nie człowiekiem, wodzem komendantem ze wszystkimi swoimi zaletami i wadami.

WAJ

(nazwisko i adres znane redakcji)

ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

DECYZJĘ UCHYLONO

Miło nam poinformować, że Wydział Rolnictwa Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa szybko zareagował na nasz artykuł zatytułowany „Alarm”, zamieszczony w numerze 15 „Głosu” z 9 kwietnia. Tekst zawierał stanowisko nauczycieli Zespołu Szkół Rolniczych w Henrykowie, którzy protestowali przeciwko likwidacji swojej szkoły. Była tam także mowa o metodzie i zbyt pochopnie podjętej decyzji w tej sprawie. A chodzi o szkołę, która ze względu na charakter kształcenia — „obsługuje” kilka regionów w kraju i zlikwidowanie jej odbiłoby się niekorzystnie na produkcji rolnej.

W odpowiedzi do nas, Wydział Rolnictwa wyjaśnia:

„W tekście znalazły się informacje zaprezentowane stanowczo stronnictwu, niezgodnie z prawdą, rzucając niekorzystne światło na metody stosowane w Wałbrzyskiem. Zamieszczony tekst w niewielkim stopniu zobrazował specyficzną sytuację Zespołu Szkół Rolniczych w Henrykowie. W kwestii formalnej pragnę poinformować, że decyzja o likwidacji całkowitej od 1 września 1989 r. wyżej wymienionej szkoły została uchylona. Natomiast mniemam, że pytanie, czy „Głos Nauczycielski” w swoich meandrach działalności dziennikarskiej odstąpił od maksymy »audiatu et altera pars« — nie pozostanie bez odpowiedzi”.

Pismo podpisał dyrektor Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa — Aleksander Grzybowski.

Czyniąc zadość życzeniom dyrektora pragniemy jednocześnie zauważyć, że tekst zamieszczony w numerze 15 „Głosu” zawierał informacje przesłane nam przez radę pedagogiczną i był podpisany przez nauczycieli. Telefonicznie potwierdziliśmy, iż nauczyciele biorą pełną odpowiedzialność za podane w liście do nas i do ZG ZNP fakty. Jest więc opinia nauczycieli szkoły, zakwalifikowanej wówczas do likwidacji.

Z wyjaśnienia dyrektora nie dowiedzieliśmy się, niestety, które informacje są niezgodne z prawdą, a szkoda, bo tylko wówczas polemika może być rzeczowa. Tymczasem stawia się nam zarzuty bez pokrycia. Chętnie oddajemy głos innym, byłoby jednak dobrze swoje oceny rzeczowo uzasadnić.

Świadectwem na to, że nauczyciele mieli rację, jest uchylene przez wojewodę decyzji o likwidacji szkoły. Przyjmujemy, że nie uchylono by jej gdyby nauczyciele racji nie mieli. Możemy tylko pogratulować wojewodzie odwagi skoro zdecydował się wycofać z decyzji, którą wcześniej podjął. Podnosi to autorytet władzy, a nie — jak sądzą niektórzy — obniża go.

Wyjaśnienie Wydziału Rolnictwa zawiera szereg sprzeczności, dla nas jednak najważniejsza jest zawarta w nim informacja, że rację były po naszej i nauczycieli stronie. Wszelkie inne jest już tylko grą słów.

MARIA RYBARCZYK

ZNIŻKA NA PKP

W związku ze zbliżającymi się wakacjami, otrzymujemy coraz więcej pytań dotyczących ulgi na PKP. Wyjaśniamy więc, iż:

Prawo do korzystania z ulgi taryfowej w wysokości 50 proc. przysługuje tylko nauczycielom zatrudnionym co najmniej w połowie obowiązującego wymiaru zajęć.

Zniżka przysługuje przy przejeździe w dowolnej klasie pociągami osobowymi, pociągami ekspresowymi na wszystkich liniach przedsiębiorstwa PKP.

Nauczyciele, którzy przebywają na urlopach otrzymywanych na podstawie art. 68 ust. 1 (kształcenie się, doszkąlanie) oraz na urlopach wychowawczych są także uprawnieni do zniżki.

Ze zniżki może korzystać również współmałżonek nauczyciela natomiast nie są do niej uprawnione dzieci ani inne osoby pozostające na utrzymaniu nauczyciela.

Nauczycielom emerytom lub rencistom, a także ich współmałżonkom ulga przysługuje oczywiście wówczas gdy w chwili przejścia na emeryturę lub rentę nauczyciel był do niej uprawniony, bądź uprawniony do emerytury wykonywał pracę nauczycielską co najmniej przez 15 lat, a uprawniony do renty inwalidzkiej co najmniej przez 5 lat.

Wdowom i wdowcom po nauczycielach i nauczycielach emerytach przysługuje ulga tylko wówczas jeżeli ta osoba pobiera rentę rodzinną.

Dowodem stwierdzającym do korzystania z ulgi jest odpowiedni wpis do legitymacji pracowniczej lub legitymacji emeryta (Podstawa prawna uchwała 180 Rady Ministrów, Monitor Polski nr 22 z 1982 roku).

EKWIWALENT CZY URLOP UZUPEŁNIAJĄCY

Po wyjściu ze szpitala zgodnie z zaleceniem lekarza będę jeszcze korzystała z miesięcznego zwolnienia. Akurat

przypadnie to na cały lipiec. Dowiedziałam się od księgowej, że wówczas nie dostanę ekwiwalentu za niewykorzystany urlop ale będę miała prawo do przedłużenia sobie tego urlopu we wrześniu. Oczywiście, wolalabym otrzymać pieniądze albowiem prowadzę klasę matematyczną (matematyka) i chciałabym przystąpić do pracy od 1 września. Czy istnieje możliwość otrzymania ekwiwalentu zamiast urlopu? (Marta A. — woj. szczeciński).

Niestety, przepisy nie zezwalają na zamianę tych świadczeń. Piszę niestety, bo w wielu wypadkach choćby tym, o którym pisze pani Marta zamiana byłaby korzystna ze względu na dobro szkoły.

Artykuł 66 Karty dokonuje jednak kategorycznego podziału takich sytuacji, kiedy można otrzymać ekwiwalent, a kiedy urlop uzupełniający. I tak jeżeli w czasie ferii szkolnych nauczyciel choruje lub pozostaje w odosobnieniu w związku z chorobą zakaźną lub korzysta z urlopu macierzyńskiego, albo odbywa ćwiczenia wojskowe i przeszkolenie wojskowe, przysługuje mu urlop uzupełniający w ciągu roku szkolnego. w wymiarze do ośmiu tygodni.

W razie nie wykorzystania urlopu z powodu rozwiązania lub wygaśnięcia stosunku pracy, powołania do zasadniczej służby wojskowej albo do odbywania zastępczo obowiązku tej służby, do okresowej służby wojskowej lub do odbywania długotrwałego przeszkolenia wojskowego — nauczycielowi przysługuje ekwiwalent pieniężny za okres niewykorzystanego urlopu, nie więcej jednak niż za osiem tygodni w odniesieniu do nauczycieli, którzy pracują w placówkach feryjnych i nie więcej niż za sześć tygodni w przypadku innych nauczycieli.

URLOP W CZASIE ODBYWANIA SŁUŻBY

Nauczyciel odbywa zasadniczą służbę wojskową, w czasie której otrzymał dwa

tygodnie urlopu. Czy ten urlop należy mu zaliczyć na poczet urlopu wypoczynkowego, który należy mu się w szkole w okresie lipiec, sierpień. Czy też należy mu wypłacić ekwiwalent za osiem tygodni. (Księgowa z leszczyńskiego).

Zgodnie z uchwałą Sądu Najwyższego z 11 stycznia 1985 roku III PZP 52/84 urlop udzielany nauczycielowi w czasie odbywania służby wojskowej nie podlega zaliczeniu w poczet należnego a nie wykorzystanego urlopu wypoczynkowego przewidzianego w art. 66 ust. 2 (czyli dotyczącego wypłaty ekwiwalentu za niewykorzystany urlop w związku ze służbą wojskową). Przeto nauczycielowi, który nie mógł wykorzystać urlopu w czasie ferii albowiem odbywał służbę wojskową przysługuje ekwiwalent pieniężny, o którym pisaliśmy wyżej.

PRAWO DO PIERWSZEGO URLOPU A EKWIWALENT PIENIĘŻNY

Nauczyciel został powołany do odbycia służby wojskowej w kwietniu. Podjął pierwszą swoją pracę w życiu od 1 września. Czy przysługuje mu ekwiwalent za urlop, którego nie będzie mógł wykorzystać w czasie wakacji? (A.S. — dyrektor z bielsko-bialskiego).

W tej sprawie wypowiadał się zarówno Sąd Najwyższy jak i Ministerstwo Pracy w piśmie z 13 czerwca 1983 roku. Otóż nauczyciel, który został powołany do odbycia długotrwałego przeszkolenia wojskowego przed nabyciem prawa do pierwszego urlopu, tzn. przed nadejściem ferii szkolnych, (przypomnę, że nauczyciel zatrudniony w szkole, w której organizacja pracy przewiduje ferie szkolne, uzyskuje prawo do pierwszego urlopu w ostatnim dniu poprzedzającym ferie szkolne) nie nabywa prawa do ekwiwalentu pieniężnego za urlop.

Wypłacenie ekwiwalentu pieniężnego za urlop wypoczynkowy nauczycielowi powołanemu do odbycia długotrwałego przeszkolenia dotyczy jedynie nauczyciela, który przed powołaniem do wojska nabył już prawo do urlopu wypoczynkowego. Albowiem przepisy art. 66 mówi wyraźnie o ekwiwalencie, który przysługuje w razie nie wykorzystania przysługującego urlopu.

PRACA NAUCZYCIELA DYDAKTYKA W BIBLIOTECE

Proszę o wyjaśnienie, czy nauczyciel zatrudniony w pełnym wymiarze w szkole (biolog), nie mający żadnego przygotowania do prowadzenia biblioteki, a wyrażający na to chęć może być zatrudniony w bibliotece tejże szkoły? W jakiej formie może to nastąpić i według jakich zasad powinien być on opłacany? (Jolanta B. — z bydgoskiego)

Jeżeli szkoła nie ma możliwości zatrudnienia nauczyciela-bibliotekarza czynności związane z prowadzeniem biblioteki mogą być powierzone nauczycielowi-dydaktykowi danej szkoły i wówczas opłacane są według zasad jak za godziny nadwymiarowe. Za podstawę ustalania stawki wynagrodzenia za godzinę nadwymiarową należy przyjmować wymiar zajęć obowiązujący nauczyciela-bibliotekarza szkolnego, czyli 30 godzin tygodniowo.

Jeżeli nauczyciel jest zatrudniony w danej szkole jako dydaktyk w połowie wymiaru zajęć, czyli na pół etatu, można z nim także zawrzeć drugą umowę o pracę w bibliotece. Istnieje także druga możliwość, że godzinami w bibliotece można uzupełnić etat dydaktyka i wówczas będzie to etat łączony.

Nie ma przepisów, które by zabraniały zawierania dwóch umów o pracę w jednym zakładzie pracy.

LIST OTWARTY DO SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

- RODZICÓW I WYCHOWAWCÓW
- INSTRUKTORÓW
- HARCERZY STARSZYCH

„Żyjemy dziś w trudnych dla wychowania warunkach, a przyszłość Polski wymaga wspólnych działań całego społeczeństwa w kształtowaniu młodzieży”.

To słowa zaczerpnięte z ubiegłorocznego listu kilkudziesięciu instruktorów i przyjaciół Harcerstwa nie straciły swojej aktualności. Warunki do wartościowego wychowania najmłodszych Polek i Polaków są ciągle niełatwe chociaż dzisiaj patrzymy w przyszłość z większą nadzieją i wiarą. Zupełnością, że społeczeństwo nasze będzie rzeczywistym gospodarzem własnego kraju, a sprawy wychowania dzieci i młodzieży staną się dla narodu jednymi z najważniejszych.

W ciągu ostatniego roku wiele zmieniło się w Harcerstwie — tak bliskim sercom setek tysięcy dziewcząt i chłopców, dorosłych wychowawców seniorów Związku i

rodziców. Blisko dwa miesiące temu zakończył się XXVI Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego, który określił kierunki wewnętrznej przebudowy Harcerstwa. Przyjęty po burzliwej dyskusji nowy Statut ZHP określa nasz Związek jako patriotyczne obywatelskie, ideowe, wychowawcze, społeczne, dobrowolne i samodzielne stowarzyszenie — organizację zuchów, harcerzy, harcerzy starszych i instruktorów, w której kierujemy się humanistycznymi normami moralnymi, przestrzegając zasad tolerancji światopoglądowej i kształtując u wychowanków postawy szacunku dla każdego człowieka.

Potwierdzamy naszą gotowość współpracy ze wszystkimi ideałami Harcerstwa. Dostrzegamy konkretne możliwości współdziałania z Kościołem na gruncie zbliżenia ideałów moralnych, szczególnie w niesieniu pomocy młodzieży niepełnosprawnej, wspólnej walce z patologią społeczną i w działalności charytatywnej.

Z szacunkiem odnosimy się do całej skomplikowanej — bo takie były nasze polskie losy — historii Harcerstwa. Ten

rok jest dla nas szczególną okazją do refleksji i zadumy nad współczesnym jego obliczem. 50 rocznica tragicznego września, z którym wiąże się także powstanie Szarych Szeregów przywołuje pamięć obrońców wieży spadochronowej, bohaterstwa pokolenia Zośki i Rudego, a jednocześnie skłania do zastanowienia się jaki powinien być wymiar harcerskiego patriotyzmu dzisiaj pod koniec lat 80-ych.

Nie jesteśmy organizacją bez skazy, choć w naszym społecznym działaniu ciągle dążymy do ideału. Harcerskie ideały spełniają się przecież w stałej walce ze słabościami, przeciwnościami i trudnościami — w konkretnej drużynie, kręgu instruktorów, czy w harcerskiej komendzie. Mają rację sygnatariusze warszawskiego listu sprzed roku wzywając Was drużyny i druhowie do wzięcia odpowiedzialności za losy ruchu harcerskiego w swoje ręce. To prawda, że Harcerstwo ma sens tylko wtedy, gdy będzie autentycznym i spontanicznym ruchem młodzieży, którego młodzi przywódcy nie będą się bać wysokich wymagań i poważnych zadań. Harcerskie komendy

muszą im w tym działaniu pomagać, stwarzając warunki do pracy wychowawczej.

Miniony rok przyniósł także deklaracje o tworzeniu innych organizacji harcerskich, a w ślad za tym rozwijanie działalności drużyn harcerskich poza ZHP. Stanowi to potencjalne — i jak czas pokazał — również rzeczywiste zagrożenie wychowawcze. Wprowadza bowiem w sferę konfliktów i gry politycznej nie tylko instruktorów, ale i najmłodszych: zuchy i harcerzy. To oni przecież doświadczają skutków podziałów harcerstwa na „lepsze” i „gorsze” zanim będą mogli zrozumieć istotę tych podziałów. Przy młodzieżowym podstoliku „okrągłego stołu” wyrażono oczekiwania, iż Harcerstwo samo znajdzie właściwe formy organizacyjne odpowiadające potrzebom wychowania ku wartościom podstawowym dla wszystkich Polaków.

Myślę, szanowni państwo, że nie były to oczekiwania bezpodstawne. ZHP po swoim ostatnim Zjeździe pewnie i skutecznie zmierza do harcerskich ideałów symbolizowanych przez krzyż i lilijkę. Czy droga do ich osiągnięcia będzie prosta? Na pewno nie. Czy będzie skuteczna? — To zależy nie tylko od nas, instruktorów ZHP.

Apełuję więc do wszystkich, którym zależy na szczęściu dziecka na wychowaniu wartościowego młodego człowieka, patrioty i obywatela legitymującego się wysoką etyką i moralnością. Uczynmy Harcerstwo końca XX wieku miejscem spełniania się marzeń młodych ludzi, hartowania charakterów i radosnej przygody. Wspólną społeczną wartością wszystkich pokoleń Polaków.

W różnorodnym wewnętrznie Związku wychowującym do życia w pluralistycznym społeczeństwie jest miejsce dla każdego komu bliskie są harcerskie ideały. Przyjazną dłoń i ofertę powrotu do ZHP kierujemy do inicjatorów Komitetu Odrodzenia ZHP, organizatorów Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, do instruktorów POH i NRH, do drużyn samodzielnie poszukujących drogi powrotu do Związku, którzy w przeszłości z różnych przyczyn opuścili. Nie osłabiamy harcerskiego ruchu wewnętrznymi podziałami! Chodźmy razem, Drużyny i Druhowie drogą harcerskiej służby Ojczyźnie!

Czuwaj!
hm KRZYSZTOF GRZEBYK
naczelnik Związku

KOMISJA PEDAGOGICZNA ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP UWAŻA...

CD ZE STR. 7

WNIOSKI

1. Konieczna jest humanizacja szkoły. Musi ona wychodzić naprzeciw potrzebom ucznia. Należy odejść od szkoły autorytarnej, dogmatycznej i sformalizowanej, nadmiernie skoncentrowanej na przekazie urzędowo ustalonych wiadomości przy ogromnym nacisku na ich pamięciowe opanowanie.

2. Należy nadać równorzędną rangę wszystkim funkcjom szkoły tj. opiekuńczej, wychowawczej i dydaktycznej. Przedmiotem trosk szkoły powinien być wszechstronny rozwój wychowanka i jego osobowości.

3. Trzeba zapewnić wyrównanie warunków startu szkolnego, zwłaszcza w stosunku do dzieci ze szkół wiejskich, a także wywodzących się z rodzin niewydolnych wychowawczo.

4. Reforma programów nauczania powinna zmierzać w kierunku dostosowywania ich do możliwości percepcyjnych uczniów.

5. Należy uporządkować całościowo i komplementarnie plany i programy nauczania. Radykalnie zmniejszyć ilość wedy faktograficznej (często przestarzałej) z każdego przedmiotu doprowadzając do korelacji przedmiotów pokrewnych, przeżywić encyklopedyzm i historycyzm a w programach historii wyeliminować treści dotyczące konfliktów wojennych.

6. Niezbędne jest stworzenie profilaktyczno-korekcyjnego programu, którego zadaniem byłoby: rejestrowanie dzieci, u których nastąpiły zaburzenia rozwojowe, przeprowadzenie diagnozy i skierowanie do zespołów korekcyjno-wyrównawczych lub terapeutycznych.

7. Należy bezwzględnie eliminować wszelkie nieprawidłowości w zakresie higieny pracy uczniów, zapewnienia w szkołach właściwej opieki medycznej, psychologicznej i pedagogicznej.

W sprawie warunków pracy nauczycieli

Komisja Pedagogiczna Zarządu Głównego ZNP stwierdza że:

1. Warunki pracy nauczycieli ulegają stalemu pogorszeniu. Ma to niewątpliwie duży wpływ na wyniki nauczania i wychowania. Bezpośrednimi przyczynami tego procesu są między innymi:

— dekapitalizacja budynków oświatowych i brak środków finansowych na kapitalne i bieżące remonty;

— niezadowalające wielkości inwestycji oświatowych i duże opóźnienie w oddawaniu szkół i innych placówek, zwłaszcza w nowych osiedlach mieszkaniowych.

— katastrofalny stan inwestycji, w tym również w zakresie szkolnictwa specjalnego i opieki nad dziećmi niepełnosprawnymi;

— przepełnione klasy;

— niewystarczające środki finansowe placówek oświatowych na pokrycie bieżących stale rosnących kosztów utrzymania budynków;

— zbyt skąpe fundusze na zakup pomocy naukowych, książek i czasopism;

— niewystarczające lub żadne zaopatrzenie placówek oświatowych w pomoce naukowe przez Zrzeszenie Przedsiębiorstw Zaopatrzenia Szkół "Cezas";

— niewystarczające zaopatrzenie nauczycieli w materiały pomocnicze i metodyczne oraz w czasopisma specjalistyczne;

— brak obudowy metodycznej do realizacji nowych programów w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych;

— przeładowane i przedydaktyzowane programy szkolne, niemożliwe do zrealizowania w sposób właściwy i gruntowny.

Komisja Pedagogiczna ZG ZNP z niepokojem stwierdza ciągłe zmiany w organizacji systemu doradztwa pedagogicznego nauczycieli.

Powoduje to:

— niepodejmowanie przez najbardziej doświadczonych nauczycieli funkcji metodyka,

— częste rezygnacje z pracy w systemie doradztwa dobrych i sprawdzonych metodyków.

— odchodzenie z systemu doskonalenia nauczycieli akademickich.

Komisja uważa za niezbędne podjęcie przez Ministerstwo Edukacji Narodowej prac zmierzających do natychmiastowego i właściwego usytuowania prawnego i materialnego nadzoru pedagogicznego.

Sprowdzenie nadzoru pedagogicznego do roli organu tylko kontrolującego spowodowało, że z tej strony nauczyciele i szkoły nie mogą spodziewać się pomocy ani inspiracji pedagogicznych.

Komisja stwierdza, że występuje brak wystarczającej opieki pedagogicznej ze strony niektórych dyrekcji, głównie nad młodymi nauczycielami a także traktowanie nauczycieli przez część nadzoru pedagogicznego jako wykonawców zarządzeń i poleceń nie zaś jako nauczycieli twórczych. Obserwuje się również zmniejszenie opieki nad nauczycielami ze strony nauczycieli metodyków.

Placówki oświatowo-wychowawcze istnieją w społeczeństwie i dla społeczeństwa. Wszystko, co dzieje się w kraju w sposób wyraźny wpływa na charakter pracy szkół i nauczycieli. Obserwuje się w naszym zawodzie brak poczucia bezpieczeństwa. Występują częste napięcia nerwowe, stresy, wzrost chorób zawodowych przy niewielkiej lub żadnej opiece zdrowotnej.

Komisja Pedagogiczna ZG ZNP zwraca się do ogniw związkowych, komisji pedagogicznych w okręgach oraz sekcji zawodowych z apelem o wzmocnienie działań w celu poprawy warunków pracy nauczycieli na swoim terenie.

Podnosimy poziom pracy ogniw związkowych w placówkach oświatowych. Rzetelnie broniemy interesów zawodowych swoich członków, walczymy o poprawę warunków pracy i życia nauczycieli oraz wszystkich pracowników oświaty i wychowania!

Komisja Pedagogiczna ZG ZNP
Zarząd Sekcji Szkolnictwa
Ogólnokształcącego ZG ZNP

TYGODNIK ZNP
ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska Lidia Jastrzębska (II sekr. red.) Maria Kalińska (sekr. red.) Teresa Komarska (kier. działu listów i interwencji) Jerzy Krasnowski (kier. działu polityki oświatowej) Barbara Kozarska (red. techn.) Bożena Niedziółka Szczępińska Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Wybarczyk (z-ca redaktora naczelnego) Witold Salanski Wojciech Sierakowski (kier. dz. nauki i szt. wyższego) Henryk Witalewski (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocił Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny - Teresa Grochowska, Korekta - Małgorzata Gościńska Małgorzata Pośnik

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 26 10-11 oraz 26-34-20 27 66 30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratorki indywidualni — zamieszkali na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratorki indywidualni w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorki. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa Książka Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, przyjmuje RSW „Prasa Książka Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 20 00-958 Warszawa konto PKO XV Oddział w Warszawie nr 1658 201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz na cały rok następny

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1989 r.: kwartalnie — 650 zł półrocznie — 1300 zł rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00 490 Warszawa ul. Wiejska 12 tel. 23 24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 400 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższej; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 300 zł; kredytowe: komunalny — 600 zł, pracowni poszukiwani — 600 zł, nekrologi — 450 zł reklamy — 500 zł za 1 cm kwadratowy.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223-139-11.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa Książka Ruch” 02 017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/85.

Nr indeksu 35 923
Zam. 1101. A-65.

SERCE DLA ARMENII

● Uczniowie i pracownicy Szkoły Podstawowej nr 15 im. Ludowego Wojska Polskiego w Gorzowie Wlkp. — informuje Marian Madeksza, dyrektor — zebrali na rzecz ofiar trzęsienia ziemi w Armenii kwotę 99680 zł.

● Informuje, iż uczniowie i nauczyciele Szkoły Podstawowej w Gąsiorowicach, gminy Jemielnica woj. Opole, pragnąc przyczynić się choć trochę do poprawy tragicznego losu dzieci poszkodowanych w czasie trzęsienia ziemi w Armenii, zebrali i przekazali 13 330 zł na konto pomocy solidarnościowej. To jest kwota przekazywana od inspektora w Jemielnicy, Ernestyna Zientka.

● W imieniu Zarządu Okręgowego ZNP przy Liceum Ogólnokształcącym im. gen. K. Świerczewskiego w Złotoryi nasza prezes, Jerzy Bartkiewicz, informuje on, że nauczyciele i uczniowie tej placówki zebrali na rzecz ofiar trzęsienia ziemi w Armenii 23 670 zł i przekazali je na konto pomocy solidarnościowej.

NOWOŚCI NADEŚLANE

LITERATURA PIĘKNA

Jerzy Jan Kolenko: **ŚLADAMI JASZCZURKI** Wyd. Łódzkie, Łódź, 1989, s. 153, cena 550 zł.
Stanisław Grzesiuk: **NA MARGINESIE ZYCIA** KIW, Warszawa 1989, s. 168, cena 450 zł.
Krzysztof Kulicki: **KIF MON**, Warszawa 1989, s. 226, cena 480 zł.
Danuta Bienkowska: **LOTEM BLIŻEJ** Wyd. Łódzkie, Łódź, 1989, s. 178, cena 480 zł.
Andrzej Grabowski: **O TYM, CO MA MUZYKA DO AKTUALNOŚCI A INNI DO FORTPIANU** LSW, Warszawa 1989, s. 96, cena 350 zł.
Ewa Lach: **ZIELONA GWIAZDKA POMYSŁOŚCI** WL, Kraków 1989, s. 251, cena 720 zł.
Wiesław Myśliwski: **NAGI SAD, PALAC WL**, Kraków 1988, s. 390, cena 1200 zł.
Józef Morton: **SPOWIEDŹ** LSW, Warszawa 1989, s. 198, cena 500 zł.
Jerzy Piechowski: **TEODOZJA ODCHODZI** Wyd. Łódzkie, Łódź, 1989, s. 170, cena 600 zł.
Julian Kawalec: **W GASZCZU BRAM** LSW, Warszawa 1989, s. 370, cena 680 zł.

HISTORIA

Praca zbiorowa: **W KRAJU I NA EMIGRACJI** LSW, Warszawa 1989, s. 386, cena 1200 zł.
Jan Baszkiewicz: **FRANCUZI 1789—1794** Studium świadomości rewolucyjnej, KIW, Warszawa 1989, s. 294, cena 1000 zł.
Tomasz Lubieński: **BIĆ SIĘ CZY NIE BIĆ?** O polskich powstańcach, WL, Kraków 1989, s. 143, cena 400 zł.
Praca zbiorowa nr 2: **PRZASNYSKA OŚWIATA I KULTURA W OKRESACH POKOJU** Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, Warszawa—Przasnysz 1988, s. 99.

BIOGRAFIE, PAMIĘTNIKI

Józef Ignacy Kraszewski: **STAROPOLSKA MIŁOŚĆ** Urywek pamiętnika spisany przez Józefa Ignacego Kraszewskiego, Wdł, Lubelskie, Lublin 1989, s. 119, cena 300 zł.
Zbigniew Suchodolski: **SŁOWACKI** Opowieść biograficzna, LSW, Warszawa 1989, s. 202, cena 950 zł.
Stanisław Świrko: **Z MICKIEWICZEM POD REKĄ CZYLI ŻYCIE I TWORCZOŚĆ JANA**

Koledze

MIECZYSLAWOWI BIENIOWI

wyrazi serdecznego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składa

Zarząd Główny ZNP

CZECZOTA LSW, Warszawa 1989, s. 312, cena 1100 zł.

POMOCNICZE

Henryk Czyżewski: **KRAWIECTWO** Podrecznik technologii dla ZSZ, WSIP, Warszawa 1989, s. 304, cena 675 zł.
Marek Piławski: **PRACOWNIA ELEKTRYCZNA DLA ZSE** WSIP Warszawa 1980, s. 169, cena 171 zł.
Józef Grzyb: **METODYKA NAUCZANIA EKONOMIKI PRZEDSIĘBIORSTW PRZEMYSŁOWYCH** WSIP, Warszawa 1989, s. 162, cena 450 zł.

ALBUMY

Edward Hartwig: **WIERZBY SIŁ**, Warszawa 1989, cena 3000 zł.

RÓŻNE

Edward Kolbusza: **ŁÓDZKI ALMANACH MŁODYCH**, Wyd. Łódzkie, Łódź, 1989, s. 358, cena 500 zł.
Józef Karol Nowak: **GODKI Z GROJCA DZIDKA I BĄSKI NIEBOŻYKOW** LSW, Warszawa 1989, s. 334, cena 850 zł.
Praca zbiorowa: **BIBLIOGRAFIA PUBLIKACJI WYDAWNICTWA LITERACKIEGO 1983—1987** WL, Kraków 1989, s. 234.
Borzan Kiebarski: **ZIEMIA SZCZECIŃSKA. SZLAKI PIESZE** Przewodnik Wyd. Poznańskie, Poznań 1988, s. 201, cena 320 zł.
Praca zbiorowa: **CHŁOP POLSKI** Szkice do portretu LSW, Warszawa 1989, s. 258, cena 350 zł.
Krzysztof Kowalski, Zygmunt Krzak: **ECHA ATLANTYDY** LSW, Warszawa 1989, s. 184, cena 620 zł.
Zygmunt Hübnier: **LOKI NA ŁYSINIE WL**, Kraków 1989, s. 157, cena 550 zł.
Roman Trześniowski: **GRY I ZABAWY RUCHOWE** SiT, Warszawa 1989, s. 404, cena 1200 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Mgr nauczania początkowego szuka pracy z mieszkaniem w pobliżu miast wojewódzkich lub średnich. Beata Cicha. 61-467 Poznań, Łozowa 22/87.

250

Tarcze szkolne, tworzywo na materiałach. Przyjmuję zamówienia na rok 89/90. Dostawa początek września. Janusz Wiśniewski. Łódź, ul. Doly 8.

251

Spółdzielnia Rzemieślnicza Wielobranżowa w Piekarach Śl. ul. Bytomska — Warsztat Rybacki w Bobrownikach ul. Kościuski 253 tel. 87-32-72 wykonuje sieci ochronne na okna do sal gimnastycznych, hal sportowych itp.

252

Po dłuższej chwili ciszy otrzymał odpowiedź: „Przez tyle lat nie widziałam go, iż mogłam zapomnieć, jaki był naprawdę”. Sytuacja godna noweli Czechowa. Co napisze Jerzy Waldorff? Posłuchajmy: „Alem sobie pomyślał, że ta kobieta, całkowicie pewno samotna, jak tyle innych, osieroconych w katastrofach strasznego czasu będzie odtąd wypełniała pustkę serca ową skrzynką z prochami w katakumbach”.

Żywiołem autora książki jest żart o treści obyczajowej i psychologicznej, taka refleksja porównawcza obserwatora, który zna już kilka epok. Od iskierki kpiny wszystko się tu zaczyna. Kpiny wyrosłe z rozległej wiedzy, z mnóstwa powiązań z ludźmi, niekoniecznie zamienionych w marmur posągów na Powązkach. W tym tomie wspomnień nie ma zbyt wielu lirycznych wzruszeń ani jakiegś apoteozy dnia wczorajszego. Jest za to prosty „pewnik”: polska przeszłość była lepsza od tego, co jest dziś, a spuścizna kulturalna klas posiadających góruje nad naszym dorobkiem.

Autor „Fidreka” wiary takiej nie maskuje, ani nie wspiera jej nadmiarem retoryki. Nie towarzyszy jednak temu obywatelska nieobecność pisarza w epoce powojennej. Czyny i pisma tej tak popularnej osobistości same mówią za siebie. Z omawianego tutaj tomu wspomnień pisarza nie wynika także, iż ludzie jego czasów lub sfer godni byli holdu. Pod względem zalet charakterów wydają się tyleż warci co my. „Jeno” ich doba historyczna była inna, jak sądzi pisarz, więcej warta, więc, wpisani w nią, jakoś na tym zyskiwali.

O apoteozie nie ma mowy, zastępuje ją dokładność zapisu egzotycznej przeszłości. Choćby te lekcje tańca z lat dwudziestych, organizowane w poznańskiej willi pani dyrektorowej Banku Rolnego. Te pierwsze tanga obok polonezów. Przygrywała do nich orkiestra kameralna, w przerwach spożywała młodzież hiszpański tort i popisywała się uczniowskim intelektem. Słowem: dyskretny urok burżuazji i to ja- kie!

Albo ta zakrapiana wódą i piwkiem pomaturalna feta absolwentów słynnego Gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu. Sam srogi wychowawca (polonista) wśród swoich pupilów do spelunki, w której zawodowo aktywne panny wprowadzały w meskie życie dorosłych od pięciu minut młodzieńców. „Pierwsze zanurzenie się młodzieży w rozpustę winno odbyć się razem, jeszcze pod opieką gospodarza klasy”. Przecież to są jakieś obyczajowe wykopalistki. Przemieszczenie (proszę darować) pruskiej brutalności z wielkopolskim obrzędem „Szczęśliwe lata” po poznańsku.

„Czas mknął przez życie jak lis oszalały ze strachu, słyszający za sobą tętent konia, co dogoni, dogoni...”. Zapewne. Ale

wielka ilość przeżytych lat zapewnia autorowi jakąś oszalamiającą perspektywę. W jednym rozdziale książka jest maturzystą z roku, jak sądzię 1929, w innym — o pół wieku starszym kuracjuszem, który przez długie miesiące musi przebywać w Zakopanem. Werażuje więc autor na jednym balkonie samotnej chaty pod Gubałówką z przezroczystą już od choroby zakonnicy. Jest w tym i monotonia, i groza śmierci, i przeżywanie krajobrazu Tatr innego o każdej porze roku.

Jednostajność upływającego czasu — rozmaica spacer po Krupówkach, przerywana potęgą halnego wiatru, który zagraża życiu chorych. Podnosi też wszystkich na duchu miejscowa sensacja. Oto „postępowy” gaza — działacz niejaki Wawrzon, dał się uwieść gościnie przybyłej aktywistce szczebla centralnego. Obiecywała mu warszawską karierę, lata żarliwej miłości i kazala czekać. Wawrzon sprzedał gospodarke, a gdy go sąsiedzi z szyderczą radością zawiadomili o zdradzie wybranej i jej ucieczce z kimś innym do Ameryki, postanowił się zemścić na niewiernej na sobie i na ucieczonych gościach z Zakopanego i okolic. Ruszył zatem na Zmarły Staw, wyszukał przepaściste zbocze, wbił hak w skałę i uciepiał do niego line. Powiesił się z takim rozbiegiem, że sobie „nieleżwie leć od ciała urwał”. Desperacki czyn nie zapewnił jednak Wawrzonowi złowrogu sławy. Rozgorzał groźny i długotrwały spór między rodziną denata, komitetem a Kościołem o charakter pogrzebu. Sam nieboszczyk zmalował.

Czytając poszczególne rozdziały tej ludzkiej komedii, a czasem tylko komedijki, możemy spędzić z autorem cały dzień na przyjęciu w willi między Zakopanem a Chocholowem. W posesji francuskiego potentata i poznańskiej kosmopolitki, która tu gości u siebie warszawiankę, wdowę po podhalańskim artyście oraz Kanadyjczyka, co jest Polakiem. Wypisz, wymaluj, jak w niejednej góralskiej posiadłości.

Teraz będą najpiękniejsze karty książki. Pod wpływem zmęczenia ucztą, bardzo zresztą kulturalną, słabną temperamenty leciwych jej uczestników. Zacierają się wspomnienia. I te poznańskie i te warszawskie, i te z Capri. Miła szkoda spowodowana przywołaniem na pamięć miłości homoseksualnej, przeżytej kiedyś przez autora książki. Jeszcze nas Waldorff zachwyci jedną czy drugą odą... do sklerozy, wprost genialną w swoich czarach humoru. Pozostanie już tylko miłość do Tatr, która urzekła Francuza i jego „parijską gaźdżinę”, a także innych artystów z prawdziwego zdarzenia. W ich liczbie twórcę „Fidreka”. „A wieczorem od gór spływa pod regle cisza i lilowa zaduma, aż po samą głębią ludzkich trzewi”.

Poznał się na tych górach. Prawie w sto lat po Tetma erze.

OSTATNI CO TAK POLONEZA...

Czytając słyszałem wciąż najbardziej tubalny głos w Rzeczypospolitej, widziałem senatorskie oblicze z grywką dziecięcia. „Obcowałem” z Waldorffem, tylko jego samego widząc przez tekst. Dopiero przy drugim czytaniu książki pod oryginalnym tytułem „Fidrek” (PIW’89), tomu wspomnień autobiograficznych pisarza, jakoś mi się utwór odłączył wreszcie od ekspresji postaci.

„Fidrek” jest zatem relacją o wydzielonych rozdziałach i fragmentach życia autora. Więc nie o wszystkim, co widział i nie o wszystkich, których poznał dotychczas, w ciągu swoich bez mała osiemdziesięciu lat. Coś tu będzie sprzed pierwszej, wiele sprzed drugiej wojny, no i będzie też nasz czas, obserwowany najczęściej z pozycji... pacjenta, zagrożonego to taką, to inną chorobą.

Sporo zatem znajdziemy scen z życia dawnej wielkopolskiej socjety, do której dom rodziny autora, syna ziemiańskiego, oczywiście należał. Spotkamy też bardzo bogatych mieszczan, bankierów, ludzi ze sfer nauki i artystów. Te kwitujące przed 1939 rokiem środowiska przeobrażają się w nowych czasach w swoiste, jak to określa Waldorff, getta, wyspy rozbitków, ludzi wysadzonych z siodła, w swoim rozumieniu zbędnych.

Odtworzenie kolorytu dawności i wizerunku jej bohaterów jest chyba jednym z głównych celów, jakie przyswiewcał pisarzowi. I tak oto możemy odwiedzić zachowany sprzed dwóch wojen poznański salon mecenasowej Kotockiej, damy, która była już w tym wieku, że do każdego gościa zwracała się przez „moje dziecko”. „Salon jakże charakterystyczny dla tamtych czasów i stylu życia tej sfery” — pisał Waldorff. „Od zadrzewionej pięknie ulicy aż cztery okna, a na bezmiarze posadzki dywan wielki, nazywany perskim (...), przegazsonymi barwami i miękkością dobrze reprezentował aspiracje państwa domu. Ona sławiona była dawniej za mu-

zykalność”. Zapraszała więc do siebie muzyków tej miary, co Paderewski czy Rubinstein... Zaraz po wojnie miał się w tym salonie pojedynkować pewien rotmistrz z pewnym baronem, pilsudeczyk z hallerczykiem. Dywany powinny były tłumik huk wystrzałów.

Nad wizjami moźnej przeszłości i szaryzny naszego dziś rozbrzmiewa waldorffowskie belcanto. A cóż to za język gętki, wytwornie, z przymrużeniem oka archaizowany wszelakimi „jeno”, „ale”, „do tyła” czy słynnym „aliści”. Cóż za wirtuozeria bezbłędnie rozbudowanych, sugestywnych zdań! Ostatni, co tak poloneza wodzi? Bez wątpienia.

Czasem odzywa się w tej książce nuta jakiegś współczucia. Oto odbywał się w Warszawie (niedawno temu chyba) pogrzeb Rogera Cieńskiego, średniej rangi urzędnika emigracyjnego MSZ. W młodości, jak to z wdziękiem przedstawia autor, miał Roger u rówieśników „opinie przylgupka, jednak w życiu radził sobie potem całkiem nieźle. W żadnym razie przez zasoby mądrości ani dzięki inteligencji, lecz posługując się owym szczególnym rodzajem sprytu, który pozwala bezbłędnie imitować wszystkie brakujące zalety umysłu i serca”. Niezbyt patetycznie takim wstępem nastroszony czytelnik czeka, co na Powązkach będzie dalej. Na ten bowiem cmentarz przywieziono urnę z prochami emigranta.

Otóż prócz garstki wytwornych żałobników przybyły na pogrzeb dwie żony zmarłego. Ta sprzed wielu lat, warszawska, porzucona, zapomniana i „nowsza”, znacznie lepiej się trzymająca, londyńska. Odbie z wieńcami. Podczas ceremonii długo tolerancyjnie ze sobą współlistniały, dopiero przy składaniu wspomnianych wieńców poszły za... głowy. Gdy po wszystkich zaciśnięciach autor relacji pozostał sam u ścian katakumb z leciwą wdową warszawską, ujrzał lzy w jej oczach. „Pani go kochała?” — spytał — „Ale dlaczego?”.

przed META CISZA I SMUTEK

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Z okna mojego mieszkania spoglądam na rozległe boisko szkolne.

Rano przez wyrwy w ogrodzeniu wkraczają na ten sportowy teren starsze panie i leciwi panowie z pieskami. Bezpiecznie tu: kundle i szlachta mogą sobie polatać, poszczekać, pobaraszkować...

Potem na boisku pustka, choć w szkole pobiera naukę — jak się dowiedziałem — ponad siedemset uczniów w wieku od piętnastu do dziewiętnastu lat.

Cisza na boisku panuje również w godzinach popołudniowych, a wieczorem spotkać na nim można znowu te same panie i tych samych panów z pieskami.

I tak dzień w dzień, z wyjątkiem niedziel. W święto na boisku pojawiają się grupy młodzieży. Na szkielety bramek są zakładane siatki i rozpoczynają się mecze piłkarskie szóstek. Boisko jest wtedy boiskiem: tętni życiem, radością i młodością do późnych godzin wieczornych.

Zastanawiam się: dlaczego dopiero w siódmym dniu tygodnia boisko się ożywia? Czyżby w tej szkole — znanym warszawskim liceum ogólnokształcącym — nie odbywały się lekcje wychowania fizycznego?

Chłopakowi, uczniowi tego właśnie znanego warszawskiego liceum, zadaje pytanie.

— Powiedz mi, dlaczego na naszym szkolnym boisku nic ciekawego się nie dzieje? Pogoda wspaniała, słońce świeci od rana, a wy co. lekcje wuefu odbywacie w klasach, sali gimnastycznej, a może po prostu udajecie chorych?

— Kto by tam chciał ćwiczyć na boisku! Zanim człowiek by się przebrał, już usłyszałby dzwonek na kolejną lekcję. Więc albo się dekurujemy, albo ćwiczymy na sali. Takie sobie zajęcia: najczęściej gramy w siatkówkę, bo siatka jest zawieszona na stałe. Śmiechu jest wiele, bo chłopaki się wygłupiają.

— Ćwiczyliscie kiedyś na przyrządach?

— Jakich przyrządach?

— Równoważni, drążkach, koniu...

— Pytanie! Takie rzeczy ogląda się w telewizji.

— Więc nigdy nie stałeś na równoważni?

— Nigdy.

— I nigdy nie ćwiczyłeś na drążkach, nie skoczyłeś przez konia?

— Koni na sali nie ma.

— A gdyby tak choć raz wyjść na to wasze boisko, rozegrać mecz w piłkę nożną, albo koszykówkę lub siatkówkę z równoległą klasą?

— Czemu nie? Tylko ktoś musiałby się tym zająć.

— Ty nie mógłbyś?

— Nie bardzo.

— A nauczyciel od wuefu?

— On nigdy nie ma czasu.

Wpada do nas jak bomba, odrobi swoje i leci do klubu. Ma tam drugi etat. Lekcje z nami traktuje lekko. Jest zresztą lekkoatletą.

Smutna to wiadomość, ale prawdziwa. Zresztą można ją potwierdzić w codziennej praktyce szkolnej. Lekcje wychowania fizycznego w większości naszych placówek oświatowo-wychowawczych — i to nie tylko w stolicy — prowadzone są bezładu i składu, od przypadku do przypadku

choć przy tych szkołach istnieją niezłe boiska, a i sale gimnastyczne są jako tako wyposażone. Jakże sa przyczyny tego stanu rzeczy: różne, ale wśród nich jedna jest najważniejsza. Otóż, moim zdaniem, jedną z głównych przyczyn mizerii na lekcjach WF jest brak zaangażowania w ich prowadzenie ze strony nauczycieli wychowania fizycznego. Zaczyna obowiązywać wręcz zasada spychania tych zajęć na margines życia szkoły. Z tego powodu zanikło na przykład zupełnie współzawodnictwo sportowe między szkołami i klasami, nie prowadzi się mistrzostw o tytuł najlepszego zespołu klasowego w siatkówce, koszykówce, piłce nożnej czy ręcznej, nie prowadzi się na terenie szkoły żadnych imprez masowych, jak na przykład biegów przełajowych itp. Młodzież nie zna swoich wyników nawet w podstawowych dyscyplinach lekkoatletycznych.

Ktoś powie — istnieją szkolne kluby sportowe, więc ci, którzy chcą, mogą ćwiczyć. Rzeczywiście takie kluby istnieją, ale skupiają one wąskie grupki młodzieży utalentowanej. Patachów się nie przyjmuje, bo i po co? Tych patachów jest jednak coraz więcej. Między innymi i dlatego, że lekcje wuefu są traktowane jak przysłowiowe piąte koło u wozu. Czy ten stan uda nam się kiedyś zmienić? Czy lekcja wychowania fizycznego będzie prawdziwą lekcją kultury i zdrowia? Czekamy na listy od nauczycieli i dyrektorów szkół. Co zrobić, aby zajęcia sportowe w naszych szkołach ożywiły?

P.S.
W „Tygodniku Chelmskim” czytałem odpowiedzi młodzieży na zadane przez redakcję pytanie: „Dlaczego nie lubią lekcji wychowania fizycznego”. Oto jedna: „Nie lubię lekcji WF, bo jest nieciekawa. Ciągłe to samo. Wiadomo, będzie »wybieg sloni« i odbijanie piłeczki, po czym udamy się na następną lekcję. I tak w kółko”.
Nic dodać, nic ująć. (ZP)

